



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zhr. 8; na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zhr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zhr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,80.

Wszyscy przedpłaciaciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać **20 tomów za rubli dwa**, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Święto 3-go Maja.

Wspaniale, z prawdziwym nabożeństwem obchodzono w całym kraju święto 3-go Maja, połączywszy z obchodem wzniosłej pamiątki święto Macierzy Polskiej, święto oświaty. Macierz Czeska ma swój dzień „Wacława,” Macierz Cieszyńska — swój „dzień Grunwaldu,” niechże i Macierz nasza, w Królestwie, ma swój dzień miłości i zgody narodowej i niechaj tym dniem po najdłuższe wieki będzie dzień czczonej przez każdego Polaka historycznej pamiątki, dzień 3-go Maja.

Czemu ten dzień jest tak wielką dumą narodu i tak wielką radością dusz polskich? Oto owa pamiątkowa ustawa majowa była *moralnym odrodzeniem narodu* i dlatego ma tak doniosłe, niepożyte w dziejach myśli polskiej znaczenie.

Rozbiory nie dopuściły do tego, by, jak to było w założeniu, konstytucya 3-go Maja rozważana, dopełniana i poprawiana była co 25 lat i dziś patrzeć na nią musimy tylko jako na jeden z wiekopomnych, a szczytnych czynów naszej przeszłości historycznej.

Rozumiemy to wszyscy, że dziś niktby nie mógł żądać zupełnego ustawy majowej wskrzeszenia, że nie mogłaby we wszystkich społecznych kierunkach zadosyć uczynić dzisiajszym pragnieniom naszym i pojęciom wieku, — w pogoni za społeczno-politycznymi ideałami czy nasze zwracają się tęsknie w bezbrzeża przyszłości, tam szukamy nowych dróg, po których nasz przyszły rozwój społeczny się potoczy, ale z przeszłości czerpiemy do dalszej, mozolnej wędrówki otuchę. Niechaj więc wiecznie dobrą wróżbą na przyszłość pozostanie nam drogie wspomnienie ustawy majowej.

W długim, dwa wieki obejmującym końcowym okresie naszej państwowości, przepelnionym smutnemi, często upakarzającymi nas wypadkami, konstytucya 3-go Maja jest zjawiskiem olbrzymiem wśród mnogich szpetnych

i karłowatych czynów. Słusznie zaznacza profesor, O. Balzer, *) iż w owym czasie strasznego nierządu, Rzeczpospolita opierała się jedynie na ludziach, których szczęśliwy a nieprzewidziany traf wyprowadzał niekiedy w potrzebie, którzy z prawdziwym bohaterstwem, z wzniosłym zaparciem, z nadludzkim wyteżeniem sił ratowali ojczyznę od zguby.

Konwokacya 1764-go roku była punktem zwrotnym, od którego rozpoczyna się rzeczywistość, wysiłona praca około naprawy Rzeczypospolitej, praca niezmiernie trudna, wymagająca nadludzkiego wytrwania. Należało przebudować wszystko od podstaw organizacji społecznej aż do szczytów układu politycznego.

Najważniejszej reformy dokonano przez ustanowienie Rady Nieustającej w 1775-ym roku, która była niejako komisją sejmową, do kierowania rządem wyznaczoną. Radzie owej było do zawdzięczenia, że zaprowadzona została jednolitość rządu i ześrodkowanie wszystkich nici państwowych w jedno wspólne źródło, przyczem wszelkie urzędy wykonawcze, oraz komisye, zależne były od Rady.

I robota nad odrodzeniem narodu nie ustawała, cicha zrazu, powolna, stopniowa, aż zgromadził się nareszcie wielki nasz Sejm Czteroletni, któremu sądzonem było w ustawie majowej sformułować ówczesne społeczne stosunki.

W rocznikach historii konstytucya 3-go Maja pozostanie na zawsze wielką, wspaniałą reformą na gruncie narodowym, mającą wieczne prawo do czci potomnych, na równi z tak doniosłymi i świetnymi kartami w dziejach naszych, jak: dzieło zjednoczenia, dokonane przez Łokietka, jak praca gospodarcza i cywilizacyjna Kazimierza Wielkiego, jak Unia albo pogrom nawały germańskiej pod Grunwaldem.

O narodzie, w którym mimo długiego trwania nierządu, rozpanoszonej buty szlacheckiej, sprzedajności i wstrętnego rozleniwienia, w któ-

*) Reformy społeczne i polityczne konstytucji 3-go Maja. Kraków, 1891.

rym obok ohydnej Targowicy wyrastają takie postacie, jak: Hugon Kollataj, Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Julian Niemcewicz, Tadeusz Czacki, Stanisław Sołtyk — i tylu innych, — w którym w chwili upadku zjawia się taki preczysty duch i bohater takiej potęgi jak Kościuszko — o takim narodzie śmiało powiedzieć można: nie zginął i nie zginie!

O, niechaj te drogie nam rocznice będą dla nas świetlanymi punktami, wiodącymi nas do ideału i podnoszącymi naszego ducha w chwilach walk ciężkich, niechaj staną się dniami braterstwa i prawdziwego, z najszlachetniejszych pierwiastków duszy naszej poczętego odrodzenia.

Zofia Seidlerowa.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU. POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Gdyby na samym biurku pani Eufrozyny była wybuchnęła bomba, nie byłaby sprawiła chyba większego wrażenia, jak słowa Strzałkówny.

Madame Biffer zbladła w jednej chwili i poczerwieniała, schwyła się za głowę i omal nie zemdlala.

— Rany Bozkie! — zawołała i razem z fotelem odsunęła się od fatalnego biurka; — laskawa pani żartuje!... gdzieby znów aż rozstrzelali zaraz za takie głupstwo!... Pani mnie tylko chciała nastraszyć, prawda?...

Zaczęła się wachlować szybko numerem jakiegoś francuzkiego tygodnika mód i próbowała się uśmiechnąć.

— Daję słowo, cała się trzęsę jeszcze!... Ależ to dopiero oryginalny wypadek, co?.. Nie, to paradne, wiecie państwo!... tyle za

chodu, kłopotu, zmartwienia o pieniądze, a pieniądze w szufladzie sobie leżały, co?... nie do uwierzenia?...

Niewiasta nie słuchała jej paplaniny; zapinała się szybko i gotowała do wyjścia.

— Czy pani jest pewną, że to te same pieniądze? — spytała tylko panią Biffer; — poznajesz je pani?...

— Ależ tak!... niema najmniejszej wątpliwości; musiały się gdzieś zatknąć w szufladzie i teraz wypadły.

— Przecież ich pani szukała?

— Rozumie się, że szukałam razem z panną Miszetta; ale w pierwszej chwili straciłyśmy obie głowę, tak, że nam nawet na myśl nie przyszło wysunąć całą szufladę.

— Otóż to! — wybuchnęła z irytacją Strzałkówna, — ale oskarżać niewinnego biedaka i napadać na partycję umiała pani?...

— Za pozwoleniem, o bardzo przepraszam! — próbowała się bronić, — już co to, to łaskawa pani się myli. Ja nigdy nie mam zwyczaju napadać na nikogo, niech powie panna Miszetta!...

Sewerka nie pozwoliła jej mówić dalej.

— Przez pani lekkomyślność stało się może nieszczęście, — wczoraj skazali go na śmierć za kradzież i skompromitowanie partycji!... Teraz będzie go pani miała na sumieniu, jeżeli już wyrok wykonany.

Pani Eufrozynie zrobiło się zimno i gorąco na przemian; uważała za stosowne zalać rękę i z patosem zawołać:

— Otóż to są sądy rewolucyjne!... byle tylko krew rozlewać, mój Boże!... Któż im kazał się tak pospieszyć?... Ja przecież nie nalegałam; panna Miszetta jest świadkiem!

Ale panny Miszetty, jakby na złość, nie było właśnie w pokoju, bo ją odwołano do pracowni przedtem, zanim pieniądze się znalazły, więc madame Euphrosine spostrzegłszy, że jest osamotnioną, z jakimś komicznie rozpaczliwym tonem krzyknęła nagle:

— Jezus, Marya!... gdzie jest ta panna

Miszetta?... To okropność, żeby mnie w takiej chwili samą zostawiać!...

Zaczęła chodzić szybko po gabinecie, jak ocieężała, spłoszona gęś, chwając się na boki i alarmowała dzwonkami cały swój personel służbowy, lecz zanim sprowadzono niewierną powiernicę, obie Strzałkówny bez pożegnania prawie wybiegły z magazynu, na ulicy wsiadły w dorożkę i odjechały.

A pani Biffer robiła gorzkie wyrzuty panie Miszecie, powtarzając:

— Widzi pani, widzi pani, co się stało!... nie mogła to mnie pani zmiłogować?... potrzeba to było taki gwałt robić?... A prosiłam panią, żeby całą szufladę przeszukać. Teraz gotowi mi tu jeszcze przez zemstę bombę rzucić do magazynu!... No, nie nie szczęście to prawdziwe?...

Panna Miszetta stała, jak gdyby była nie żywą osobą, ale rzeczywistą lalką do przymierzania sukien; zmartwiała niemal zupełnie, dowiedziawszy się o wyroku śmierci, wydanym na towarzysza Dziesiątego i o przypadkowym znalezieniu tych samych pięciuset rubli, które do ostatniej chwili uważane były za skradzione w całutkim magazynie pani Biffer.

Tajemnica bowiem nie mogła się ukryć wobec tak niedyskretnej dyskrety samej chlebobawczyni, która za głośno utyskiwała nad poniesioną stratą i przy okazji swoim „zbyt czerwonym pannom“ robiła ostre przymówki, iż sympatyzują z przewrotowymi partycjami, do których „należą i złodzieje,“ jak się to właśnie na jej wypadku okazało!

Panna Miszetta swoje duże, habrowe, piękne jak z porcelany oczy wbiła w przestrzeń i kiwając głową, rozmyślała z uroczem zasmuceniem.

— Jeżeli to prawda, że go rozstrzelali, będę po nim trzy miesiące nosiła żałobę! — mówiła sobie w duchu; męczeńska śmierć towarzysza Dziesiątego nadawała mu w jej

oczach aureolę bohaterstwa i budziła w sercu towarzyszki głębokie współczucie.

— I cóż pani tak stoi, jak malowana? — zbudziło ją nagle z melancholijnej zadumy niecierpliwie zapytanie pani Biffer. — Niechże się pani odezwie!... Niech pani także ruszy konceptem i poradzi, co teraz robić?

Panna Michette'a odwróciła głowę, zmrużyła oczy i jakimś dziwnym głosem wyrzekła:

— Nic innego, tylko utopić się!

A potem westchnęła boleśnie, podeszła do biurka i z politowaniem spoglądając na panią Eufrozyne, zaczęła:

— Jabym na miejscu pani!...

— Wyjechała natychmiast, nieprawdaż? — poderwała szybko zatroskana chlebobawczyni; — myślałam już o tem, ale teraz, kiedy sezon się zaczyna, czyż ja mogę ruszyć się z Warszawy!...

Podparła okragłą, pulchną brodę na dłoń i z miną skazanej ofiary siedziała przy biurku, mówiąc:

— A znowu narażać się tutaj na przykrości i Bóg wie jakie jeszcze następstwa, jeżeli tego Dziesiątego na prawdę sprzątnęli, to także sytuacja bardzo niemiła, — jeszcze przy moich nerwach i po takich wstrząśnieniach!...

Miała ochotę podrzeć na drobne świstki te tęczowe banknoty, które przed nią leżały na biurku, nie tyle za to, że się tak niezręcznie zatknęły gdzieś w szufladzie, ile za to właśnie, że się przy świadkach tak nie w porę znalazły, bo gdyby ich przynajmniej nie była zobaczyła Niewiasta, to ostatecznie niechby sobie sądy rewolucyjne wydawały najostrejsze nawet wyroki i popełniały pomyłki, ale po co ten głupi los musiał właśnie ją postawić w tak drażliwej kolizji i obarczać odpowiedzialnością za mimowolne przewinienie?...

— Wie pani, panno Miszetto, co ja myślę? — odezwiała się nagle po chwili przer

LISTY Z ZAPIECKA.



Wielmożny Henryk, *.
Berlin. Hotel „Fesche Berlinerin.“
Vergissmeinnichtstrasse, 25.

„Kochany Henryku! Na list Twój, *carissime*, nie powinienem właściwie odpowiadać: zbyt długo kazałeś mi nań czekać i zbyt czelną jest ta twoja epistoła, od której, notabene, fizycznie zdaje się woń fridrychsztrowsolajpcygersztrasowa (ach! ten Berlin, obskurny, trywialny, bezwstydnny, często-gęsto jednak cacany i nienajgorszy wcale Berlinek!) zalać tywać. Lecz słabość dla ciebie (przyznaję się) i owa niezgłębiona wyrozumiałość, którą lubię w chwilach zaniku zmysłu krytycznego, jak stary rupież z kojca zwietrzałych nieprawdopodobieństw, wywlekać, — nakazują mi podporządkowanie bulgocącego w wnętrzu mem gniewu i niesmaku miłosierdziu czystemu i stosowanemu, wyładowującemu się w formie niniejszej literatury właśnie, która, oby legła

na czuprynie twojej, heretyku, ciężarem sroższym jeszcze od ciężaru westchnienia pierwszej z brzegu jasnowłosej Niemki, prawiącej ci z czujną niepoczytalnością miłosne androny. Bo zważ, *carissime*; jaki hultaj namówił cię do nicowania moich opowieści i wylawiania z nich pereł rodzimej melancholii, owianej zefirkim niedołęztwa czynu? Jaki troglotyd natchnął cię zdawkową chęcią kłapania nademną zębami ironii? I jaki (a może jaka) wreszcie koneser empiryów tromtadrackich kazał ci uzewnętrznić całą „trzeźwość“ twych wapniejących już chyba zwolna zwolów mózgowych? Jesteś mydlukującą cennością w najlepszym, a jeśli wolisz — w najgorszym razie, *carissime*, to ci mogę szczerze i przyjacielsko powiedzieć.

Grasuj „we świecie,“ Europejezyku, i napawaj się „boską wartością“ dalekości od „wszelkiej“ Azji“ i nadal...

Ty, zatabaczony bibliofilu, „wierzący w lepszą ludzkość“ i polecający patrzeć na obecną lekko zmrużonem okiem *sagesse* nerwowej choćby i z grymasem ledwie bodaj dostrzeżalnym osobliwszego, tak trudnego do opi-

sania, stempla, dobrzebyś zrobił, gdybyś, porzuciwszy na chwilę ostatecznie tylko zapyłone skrypty magów i arbitrów średniowiecznych, zarówno jak drukowane natchnienia zbawców więcej i zupełnie nowoczesnych, szwendających się „duchowo“ po różnych nadzsprewskich azylach i bibliotekach, „zebrał się tak troszeczkę“ i wyszcibił nosa po za berlińską rogatkę w kierunku związanego nieco z tobą etnicznie i przyzwyczajeniowo - losowo „kawałka Azji,“ w kierunku naszym. Co tu gadać! Zamiast rezonować na dystans opatrnościowy, zamiast wypuklać własnowolny, miarodajny róg obfitości w dziedzinie esencyonalnych „postrzeżeniowości“ — wyleź ladażaki *carissime*, z worka „inakszej“ egzystencji i wtłocz się w oceany nadwiślańskie, by wtedy dopiero rzec takie i owakie słowo. Bo, ostatecznie, co warte jest twoje „wyjaśnienie,“ najkunsztowniejsze bodaj, czynione w wygodzie właściwego ci teraz bytowania, fabrykowane tam gdzieś bez potrzeby bierno czynnego dokumentowania na własnej — duchowej i zewnętrznej — skórze konsekwencji rodzimego współlistnienia? Tu, na miejscu, spróbuj

wy,— wie pani, że to jest bardzo możliwe!

— Co takiego?

Klasnęła w ręce i aż się zarumieniła.

— Nie dałabym grosza za to, czy mi partya tych pieniędzy zręcznie nie podrzuciła dzisiaj,— zawołała, ożywiona tem przypuszczeniem, które ją poniekąd uniewinniło w jej własnych oczach; — co pani sądzi, że taka Strzałkówna nie mogła tego zrobić dla uratowania honoru partyi?... chodziło im o to, aby się nie kompromitować, a może... może, wie pani?—może się przekonali, że sąd rewolucyjny zrobił pomyłkę i umyślnie chcieli na mnie zwalić wszystko?... Z takimi ludźmi w dzisiejszych czasach to bardzo możliwe!

W pannie Miszecie zagrała krew towarzyski; zdawało jej się, że powinna w cokolwiek zaprotestować przeciw tak burzyskim podejrzeniom, uwłaczającym partyi, więc spojrziała wyniosłe przez ramię na panią Biffer i rzekła:

— Jabym na miejscu pani bała się się głośno takie rzeczy mówić, gdybym się musiała liczyć ze swojemi słowami. Zdaje mi się, że pani postępuje zanadto nieoględnie, a proszę nie zapominać, że i ściany mają uszy.

Ruchem pełnym godności obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, zostawiając madame z jej własnymi myślami.

Strzałkówna tymczasem z Bronią pędziły dorożką do domu, ażeby przeszkodzić nie-szczęściu, jeżeli się jeszcze nie stało, i uratować życie człowiekowi, który miał paść ofiarą nieoględnego oskarżenia i zbyt po-spiesznego wyroku.

W bramie spotkały właśnie wychodzącego szwagra.

Sewerka schwyciła go za klapy paltota i gorączkowo szeptała poczęła:

— Jedziemy od Bifferowej!.. Nie wiesz, czy egzekucję już wykonano?... trzeba ją powstrzymać natychmiast, słyszysz?... po-

powstrzymać!.. Ten człowiek jest niewinny.

— Co za człowiek? — powoli i obojętnie spytał Chroniecki.

— No, ten, któregoście skazali na śmierć za kradzież u Eufrozyny!

— Ach, Dziesiąty?...

— Tak... wyobraź sobie, pieniądze w naszej obecności znalazły się w biurku!— objaśniła go Sewerka; — ta przekłeta geś nie zauważyła nawet, że je miała w szufladzie. Bronka je podniosła z podłogi. Cóż tak stoisz i uśmiechasz się ironicznie? — prze-rwała mu nagle wzburzona.

Chroniecki wzruszył ramionami.

— Bawi mnie, że wy kobiety musicie zawsze jakiegoś bigosu nawarzyć, a potem nie wiecie, co z nim zrobić.

— Co to znaczy?... — nie rozumiem, jak możesz żartować w takiej chwili, kiedy chodzi o życie ludzkie.

— A wiesz, co mówi Hamlet?... przecież życie ludzkie złamanej szpilki nie wartę! — odpowiedział jej z uśmiechem; — ale co naj-ciekawsze, tego jeszcze nie wiesz. Zgadnij, kim jest właściwie nasz towarzysz Dziesiąty!..

Niewiasta pociągnęła go do bramy i spy-tała ciekawym wzrokiem o znaczenie tych słów.

— Wyobraź sobie, że Sokolik poznał w nim swego ojca! — ciągnął dalej szwagier, — i to w samą porę, bo gdyby się sprawa wydała kilka godzin później, byłby się z nim już nie mógł przywitać za życia. Zeus z tego powodu właśnie zgodził się na po-wstrzymanie egzekucyi i przeprowadzenie powtórnego śledztwa!

Bronia, która stała dotąd milcząca i przy-słuchiwała się tylko rozmowie, na wspo-mnienie Sokolika drgnęła i pokraśniała na-gle; zagryzła wargi i oczy zaszeł łzami spuściła w ziemię.

Starsza siostra zaś schwyciła za ramię Chronieckiego ze słowami:

— Ależ w takim razie tem bardziej rato-wać go trzeba!.. pieniądze się znalazły; mó-wię ci przecież, że to człowiek niewinny. Pójdźmy, niema ani chwili czasu do strace-nia, pójdź-żeż!.. Gdzie Zeus?... gdzie Dow-munt?... gdzie Lebicki?... Musimy ich odszu-kać natychmiast:

Ujęła szwagra pod ramię i wyprowadziła na ulicę; w bramie pozostało zmieszane, drżące dziewczę w żalobie, z twarzą zarumienioną, z oczywa spuszczone i czar-ną rękawiczką rozgniatą lży, perlące się na jej rzęsach...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ze snów i widzeń.



I.

— „Anieli Pańscy, wdzięczni słudzy moi,
Do jasnych chórów mówi matka Boska,
— „Wrócić do Polski wiosna coś się boi,
Dla was robota nowa — dla mnie troska...

— Trwożną wiosenkę prowadzą Anieli
W królestwo moje. Wiernie wracająca
Niech ona Polską ziemię uweseli,
Niech smutnym dzieciom mym nie skąpi słów-
[ca!..

...
Po stopniach z białych róż Panna Najświętsza
Schodzi — drożyną skrzydły anielskiemi
Usłaną — potok różany się spiętrza
Szlakiem puszystym sięga Polskiej Ziemi.

Idzie Marya z anielskim orszakiem,
Gdzie stąpi — liście szmaragdowe rosna,

dyferencyi między łatwością oderwanego de-dukowania, a trudem musowego sterczenia w moralno-fizycznych ubikacyach wszech-„wa-lorowości“ naszej i przyglądania się (to w pro-cencie) jej misternym podrygom. Przestałbyś wówczas, zwierzały mądrzycielu, być niepo-szlakowanym olimpijczykiem i mniej może, przypuszczam, miałbyś łaskawego zdziwienia dla mnie. Ale ty, oczywiście, nie uczynisz tego... tak, tak...

Dziwnem troszeczkę wobec wszystkiego, co wyluszczone, wydać się może, że raczysz jeszcze tem i owem w naszym jeziorze my-śli i działań się interesować, zarówno jak ich finezyjnymi rodzicielami, że zezwalasz sobie na uprzejmą adnotację: „smaruj, Feliksie, coś nie coś o tem.“ Mdlý *carissime!* Niekoniecz-nie bezwolna uległość twym zdawkowym ży-czeniom, lub miły zaszczyt skorzystania z twe-go miłosiernego zezwolenia potrafią być bodź-cem dla mnie w owym względzie.

Na twoje machinalne zapytanie: co się u was nowego dzieje? odpowiem spokojnie: nie się u nas nowego właściwie nie dzieje. Pływamy sobie w dalszym ciągu w lukrze

dobrze znanej istnieniowości, wyszukując, acz z małym powodzeniem, rodzynek niedoma-gającej chronicznie szczęśliwości, obrzędniej choćby. To jest *pardon*: pewna szczęśliwość istnieje, bo to ma już do siebie ten najlepszy czy najgorszy ze światów, że nie może, nie umie w samą mroczność opływać. Mielśmy zatem do ostatniej chwili, do ostatniej tylko, niestety; (*pech* lubi nas) walki atletów w cyrku (bo i cyrk, drogi, mieliśmy). W okresie podniesienia ducha i żądry wyzwoleniowej nie powinno cię dziwić gorączkowe nasze my-steryami atletowemi przejmowanie się i bo-lesne prawie, z zamarym na ustach odde-chem, wtapianie się w wewnętrzne z niemi współdziałanie: to walka przecież, znamieny objaw ekspansywności, a co za tem idzie — probiereczy zwieracz wielu, wielu tajemniczo-ści, które, ku pożytkowi doraźno - odpowie-dniej potrzeby, w sposób niespodziankowy i dostojny, z uciechą w sobie odkrywać mo-żemy. Genialna doza szczytnych porywów, wkładanych w serdeczne haszyszowanie się wiadomą ciałołocznią, ma zatem zupełnie lo-giczną, treściwą i wartościową rację na swą

eksplikację, stając się nie tylko racjonalną ale i konieczną. Zaś po za tem: ileż pobu-dek do transów estetycznych, do wytłaczania z siebie gminnych powszedniości, wznoszenia się nad poziom przeciętnych abderytyzmów i chłonięcia w siebie zjaw smaku gatunku bezsprzecznie subtelnego? I po za tem jesz-cze—wydarcie tyłu a tyłu godzin życia czy-hającym na wypełnienie ich sobą: kielisz-kowi (lub kufelkowi), *excusez le mot*—rozpu-ście, karciećtom (wraz z wszelkiemi innemi dominami i bilardami), brzęczącemu zakła-daniu się, myśleniu o niebieskich migdałach (naszej tak częstotliwej chorobie) etc. etc. I jakby dodatkowo w procencie, realna, na-macalna demokratyzacja, zrzeszanie się, że tak powiem, społeczno-ideowe, najlepsza pra-ktyczna akademią do wygładzania wszelkich nierówności; jedna psyche, jedna, mówiąc wul-garnie, dusza — od łóż do galerki włącznie. Mamy i ojcowie, ciotce i wujowie społeczni pochwalają to pewnie — moc bowiem dobra na nas z tego splywa. Aż dusza raduje się, jakich—po za wszelką udzielającą się z owej ożywczej rosy dodatniości — będziemy mieli

Skrzydeł śnieżystych—róz białych mknie szla-
[kiem,
Musisz iść za nią tęskna polska wiosno!

II.

Może będziesz Wiosną — Wiosen?...

Słychać lasów dzwon...
Jodła pyta smukłych sosen,
Brzozy pyta klon...

— Bywaj Pani Miłościwa,
Słońca nam nie skąp...
W głąsży leśnej się odzywa
Wieków świadek — dąb...

Majowa staje kapela
Poszumów i barw,
Dźwięczy, śpiewa, uwesela
Pieśnią złotych harf...

Opłynęły młode liście
Łzami pierwszych ros...
Hymn nadziei uroczyste
Rozbrzmiewa — w stugłós!

Precz z zwątpieniem — niech nie nęka,
W górę serca — Maj!
Przed Maryją — dziś ukłęką
Cały Polski kraj!

Bożymir.



Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

Wspominam o tem dlatego, że właśnie w oddziałach Lutyńskiego i Kruka widziałem postępujących w awangardzie małych chłopców, nie większych ode mnie. Było ich tu i tam po kilkunastu; szli radośnie z miną wesołą, jak na zabawę, mimo, że niesli ciężkie ówczesne karabiny, a w oddziale Kruka czterech niedorostków, nawet kosy, co najmniej dwa razy dłuższe od ich wzrostu. Między nimi był uczeń felczerski, którego znałem w Siedlecach tylko z imienia—Wiktorka, jakim na niego wołano, a do którego nazwisko Frągielczyk łączył. Zginął on w lesie Patkowskim, razem z porucznikiem jeszcze wojsk polskich z 30-go roku, Danielewiczem, gdy obadwaj oddalili się od partyi i napadnięci zostali przez uwijających się przy drodze kozaków.

Powstańcy, których ja widziałem, nie mieli mundurów; tylko krakuski na głowach obszyte barankiem i długie buty myśliwskie stanowiły pewną jednolitość uniformu. Oficerowie nosili prawie wszyscy czamarki, a dowódca na prawym rękawie miał przepaskę: Lutyński biało-amarantową, Kruk — trójkolorową. Nadto na białej krakusce miał nad kokardką z białym orzełkiem zatknięte piórko.

Oddział Lutyńskiego, który świeżo przyszedł od granicy galicyjskiej, posiadał dużo broni. Starczyła ona dla wszystkich i jeszcze wieziono za oddziałem parę wozów karabinów zapasowych. U Lutyńskiego nie było kawalerji, tylko dowódca i kilku oficerów

jechali konno. Za to u Kruka widziałem sporo kawalerzystów, wszystkich na rosłych i dobrze wypasionych koniach, z których kilka rasowych, pochodziło ze stada janowskiego.

Prowiant kupowali powstańcy u włościan-pachciarzy i arendarzy żydów, którym wszystko wypłacano gotowizną. Dowódca ze sztabem podejmowany był stale przez obywateli po dworach, do których zajeżdżał na krótką kwaterę.

Przy wzrastających coraz bardziej siłach rosyjskich, gdy z Cesarstwa napływały ciągle nowe pułki piechoty i kawalerji, nie można było marzyć o długim utrzymaniu powstania. Do cudów można zaliczyć to, że i tak długo przetrwało. O bitwach regularnych nie mogło być mowy tam, gdzie nie było u jednej ze stron walczących ani artylerji, ani choćby od biedy wyćwiczonego żołnierza. Do oddziałów powstańczych wstępowali ludzie zupełnie z bronią nieobznajmieni. Nie znano jeszcze karabinów odcylkowych, a zdarzały się wypadki, że na komendę powstaniec wprawdzie odgryzał ładunek, ale do prochu nie wkładał kuli, albo naodwrot po kilka kul do lufy jedną na drugą pakował. Opowiadano mi w oddziale Lutyńskiego wypadek, że jakiś poczciwy mieszczuch z Lublina aż dziewięcioma kulami w ten sposób sobie karabin naładował. W takich warunkach trudno było walczyć i zwyciężać regularną armją.

Tam, gdzie dowódcami byli oficerowie rosyjscy, albo w szeregach choć kilku takich, którzy służyli w wojsku bądź w Cesarstwie, bądź w Prusach, rzeczy szły jeszcze jako tako, bo choć z grubsza można było kształcić ochotnika i rekruta. Ale dowódcami partyi później zostawali ludzie, tak samo wojskowego fachu nieświadomi, jak ich podkomendni — kanceliści sądowi, konduktorzy z kolei, subjekci ze sklepów, których zdolności i inteligencya nie dorastały w setnej części ambicyi. Na takie oddziały nie liczyć nie można było, nie czekały one na pierwszy strzał nawet,— sama

zuchów: co drugi Maciej i Bartoszek, co dziesiąty Jerzy i Brunon wprawiają się już w atletykę...

By nie zełgać, *carissime*, mamy po za dokumentowanemi do chwili ostatniej mysteriozami atletowemi i garstką, po nad miarę dostatnią, innych ucieleśnień dostępnej, pocieszającej nas i ulepszającej, szczęśliwości. Kształcimy i wysubtelniamy się, drogi, sączymy uduchowanie na wsze strony, nie tracąc żadnej okazji, żadnego mądrze zdarzającego się trafu. Jest to jak gdyby *pendant* do jakichś tam uniwersytetów ludowych, towarzystw wykładów naukowych, prelekcji dla analfabetów nawet, o których to światłościach, kreowanych przez nieszkodliwych maniaków, miałeś zapewne sposobność słyszeć. Ćwicząc swą jaźń pracowicie, dając upust rozsadzającej nas chęci wszechstronnego „uszczytowania się“, znajdującej bodziec w wartko-znamiennem, tak nie codziennie objawiającem się podłożu ogólnych, żywiołowych porywów i dążeń, nie zapoznajemy, zapoznawać nie ważymy się, owocotwórczej wartości wszelkiego owego *pendant*, źródła my-

śli i idealizmów. Chwalić Boga, nie możemy uskarżać się na ich mały dobór. Łaskawa Nemezis, wspomagana przez jednostki dobrej woli z naszej strony, łaskawą jest w istocie, Obojętną dla ciebie, *carissime*, rzeczą będzie. sędzę (czyż wartość na nazwie polega?), jak źródła dobroczynne się mianują: czy Aleksandryją, czy Aquarium, czy Salonem rozrywek, czy Pałacem iluzji, czy panopticum, czy menażeryą na placu Żelaznej Bramy, czy teatrem Nowości (delicya!), czy kabaretem „na opak“, czy rubryką sensacyjnych morderstw i intryg w „żurnalach“, czy odcinkami z modnymi „powieściami“ na tle „ostatnich“ wydarzeń, czy taką, a nie inną, ilością knajpek z muzyką i damami, czy uniesieniami produkcyjnymi bosonogich czarodziejek-dziewczątek, czy miliardem ciągłych najkapi-talniejszych i najbrzemiennejszych w pozytywne myśli rozmów... Faktem jest, że nie zaniedbujemy żadnej okazji do przedestylowywania się przez alembiki różnorodnych i uświadamiających źródeł, że z zasługą wyzyskujemy wszystkie.

Wiosna, obiecująca się narodzić (osobowość

owa, żeńskiego oczywiście rodzaju, sprawia nam w tym roku niejaki irtacye), poczyna dobywać z wnętrza naszych ukryte w nich drzemiące miłosierdzie, altruistyczne chęci. Wieczny talizman, wieczne odmłodzenie... Po za wszystkim dobrem, jasnym i pożytecznym, co czynimy, odczuwamy pragnienie czynienia jeszcze więcej, wtopienia się w błękit doskonałości, wyobcowania z siebie resztek (o ile istnieją) „niepożądaności“, koszlwiących życie, nas samych, a może i bliźnich. Nie powiem, byśmy, mimo całego ukojonego zapału, spływającego na nas za przyczyną mającej się objawić czarodziejki, byli w porywach owych zupełnie utwierdzeni: jesteśmy pesymistami do pewnego stopnia, nie mamy ufności. Biczem istnienia smagani, nauczyliśmy się niejaki ostrożności, nieco czujnego segregowania pod i nad-wartości. Zaś wartość istotna? Czy pomaga ona nam do trawienia rzeczywistości?...

Pięknem jest życie, pięknem być może właściwie. Tylko ową miarodajną busolę trzeba umieć zastosować, ująć wskaźniki faktyczne. Żeglować z dobrze ujętym sterem,

WSPOMNIENIE O STEFANIE CZARNIECKIM.

(Dokończenie).

Główne dowództwo objął król, prawem skrzydłem dowodził Marcin Kalinowski, hetman polny, lewem Mikołaj Potocki, hetman koronny. Ten często opierał się na zdaniu Czarnieckiego, pozwalał mu samodzielnie wykonywać obroty wojenne.

Bitwa pod Beresteczkiem w roku 1651-ym przyniosła zwycięstwo nad trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem. Czarniecki się do tego przyczynił.

Król z pospolitą ruszeniem wrócił na wypoczynek, na terenie wojennym został Mikołaj Potocki z Czarnieckim. Na jego to ręce Chmielnicki złożył przysięgę wierności, jako przed hetmanem przedstawiającym osobę królewską.

W kilka dni potem zmarł sterany wiekiem hetman, na Czarnieckim spoczęły trudy utrzymania szeregów.

Miał nadzieję, że hetmaństwo otrzyma, przypominał to nawet królowi, donosząc o śmierci Potockiego.

Król byłby to może uczynił, ale i Czarniecki miał wielu niechętnych wśród panów, najniechętniejszym okazał się Jerzy Lubomirski. Król musiał się z temi głosami liczyć.

Po nowej walce z kozaczyzną legł pod Batorowem w 1562-gim roku hetman polny Kalinowski, lecz i to hetmaństwo ominęło Czarnieckiego. Otrzymał tylko po poległym również synu hetmańskim, Samuelu, urząd oboźnego koronnego i rozkaz pozostania na Ukrainie przeciw wiecznie buntującym się Kozakom.

Czarniecki z całą właściwą sobie szybkością i odwagą obległ zamkniętych w Monasterzyskach, już wdzierał się na wały, już

wiadomość, że nieprzyjaciół w pobliżu, pędziła ich daleko od niebezpieczeństwa. Rzucali broń i uciekali, a zbiegów po drogach i na wsiach wyławiali kozacy, sławiąc się w urzędowych wiadomościach z odniesionego walnego zwycięstwa, przy którym wzięto niebывалą ilość niewolników. A tu tymczasem ciągle pisano z Paryża: Trzymajcie się, wytrwajcie, bo cesarz Francuzów powiedział, a książkę Napoleon powtórzył, że: „żyjącemu tylko dopomódz można, a trupa nikt się nie trudzi wskrzesić.“

Wiadomą też było rzeczą, że Francya, Anglia i Austria wysłały do Petersburga powtórne noty, prawie identyczne, obejmujące sześć artykułów, określających warunki zawieszenia broni w Królestwie. Zaczynały się one od amnestyi ogólnej, a francuzkie, idące najdalej, żądały autonomicznego zarządu Królestwa, reprezentacyi narodowej, języka polskiego jako urzędowego w rządzie, sądownictwie i szkole, swobody wyznań, unormowania stosunków poboru do wojska.

W żadnej jednak z not dyplomatycznych nie był użyty wyraz konstytucya, a jedna tylko Anglia powoływała się na traktat wiedeński z r. 1815-go. Daleko jednak od wymiany not do interwencji zbrojnej, do poparcia orężem obcego narodu, choćby najbardziej pokrzywdzonego, jeśli w tem nie znajduje się żadnych własnych korzyści. Wszak Francya za pomoc daną Włochom do odzyskania wolności, dostała jednak oprócz kosztów wojennych, Niceę z okręgiem, które do dziś dnia najpiękniejszy i najcenniejszy departament Alp morskich dla niej stanowi. Ale tu nie było nic do zarobienia w ujmowaniu się za Polakami, więc wobec energicznej postawy, jaką przybrała Rosya, dziwić się trudno, że trzy gabinety, łudzące Polaków poparciem, cofnęły się szybko z niebezpiecznej areny, zostawiając kraj nieszczęsny na pastwę nowej niedoli.

Rozprawy, które toczono w parlamencie

londyńskim o sprawie polskiej, przekonały zapóźno o egoizmie angielskim „niepoprawnych marzycieli“ z nad Wisły. „Gdzie się znajdzie mąż stanu angielski, któryby jednego żołnierza poświęcił dla odbudowania Polski?“—wyraził się prezes gabinetu. Działo się to w chwili, kiedy właśnie entuzjazm już osłabł w Polsce, gdy młodzi zapaleńcy, którzy wierzyli, że kijami zdobędą armaty, a wojsko rosyjskie czapkami zarzucą i niepodległość sami sobie wywalczą, już wyginęli na polach bitew lub szli na Sybir, dzwoniąc łańcuchami po etapach.

Faktycznie liczone tylko na interwencję zagranicy i z tą myślą obejmował władzę rząd narodowy szóstej formacyi, w którym właściwie Romuald Traugut był dyktatorem. Generał Bosak, to jest Józef hr. Hauke, półkownik armii rosyjskiej, szwagier Aleksandra ks. Batenberskiego, rodzony brata cesarzowej Mikołajowej, również w tej myśli przyjechał z powrotem do powstania, aby według instrukcyi, otrzymanej w hotelu Lambert, przeprowadzić reorganizację sił zbrojnych rewolucyi. Żądano stworzenia armii powstańczej, podzielonej na korpusy, dywizye, brygady i pułki.

Powstał też w Paryżu projekt uzyskania od mocarstw, aby rewolucyę polską uznały za stronę wojującą. Mogło się to stać tylko na podstawie pozyskania przez powstanie podstawy terytoryalnej. Widocznym jednak było, że zdobycie jakiejś części kraju i oczyszczenie jej od nieprzyjaciela, nie jest możliwe. Pozostawał tylko wykręt prawny, osnuty na kodeksie międzynarodowym, a mianowicie, że okręt, płynący pod flagą jakiegoś państwa, uważa się za terytoryum tegoż państwa, Polska zatem, mająca swoją flotę, płynącą pod jej flagą, posiadałaby terytoryum niezależne, które za takie, mocarstwa europejskie uznać by mogły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z zagleń odpowiednio ustawionym. Znać swoją wytyczną, nie rozbić się o ladajaką marno-bezpotrzebną skałę, trwać umiejętnie. Wtedy śmiało krzyć możesz: „*vogue ma galère!*“

A co, zatabaczony myślicielu, i my również potrafimy zdobyć się na rzeczową filozofię? I my (wielu z nas przynajmniej) mamy swoje systematy? Tak to już na świecie, najdroższy, że nie tylko bibliofilskie mumie poglądami rozporządzają, że nie tylko im możność syntetyzowania jest dana. Ho, ho, bo i dlaczegożby? To dobre.

Kwitnąc obecnie na gruncie szerokoistnieńskim, nie zaniedbaj, *carissime*, w chwilach swego altruizmu (o ile tenże cię nawiedza) uszczknąć coś nie coś z charakterystycznych miarodajności i dla nas, ku pożytkowi, nauce i zastosowaniu naszemu. Wszak wiesz: od przybytku głowa nie zaboli i spełnisz przytem obywatelski uczynek.

Lansując się we wszelkich kierunkach życia i nie przecozając żadnego z jego prądów i powiewów, nie zapominamy i o tem, że niezadługo, w najbliższej dobie już zapewne, za-

króluje nam „zielony“ karnawał. Ach, drogi biblioflu, mile łechce to słowo! Wiosna, trawka, karnawał, słowiczki, bzy, westchnienia, majówki, fujarka, zefirek, sielanki, rozmarzenia — nęci i pochłania to wszystko. A choć sosjeta wyścigów konnych bankrutuje już podobno, choć z dreszczem komentowane jest pytanie: azali ostatnia w istocie godzina dla zaaklimatyzowanego najzupełniej, dobrego totalizatora wybiła, czy też znajdują się jeszcze ludzie, obowiązek rozumiejący, którzy nowe fundamentalne życie w ów sezam tchnąć zechcą?—to jednak, acz bezsprzecznie smutnym jest zachwianie się tak ważnej instytucyi, mamy miłą pewność, że i bez niej w najgorszym razie „zielony“ nas nie zawiedzie. Byłoby cprawda lepiej, gdyby przy okazji zniesiono nareszcie ów nieznośny stan wojenny, który, pomijając wszystko, jest niekoniecznie dla „zielonego“ sztafarszem odpowiednim.

Z uśmiechem pobłażania, niecąc iskry szczerzego zapału, będziemy myśleli o różnych niezabawnych nudnościach. I nie zechce nam się grażyć w szarzyznę wulgarną. Nawet

„wiece etyczne“ (mieliśmy, *carissime*, takie, nie odciągną nas ku sobie. Będzie wiecowało, jak wiecuje zresztą, życie. A zatem, kochany futerale: *es lebe das Leben!* niech żyje życie!

Twój przyzwyczajony do ciebie

Feliks.

P. S. Jak to dobrze, *carissime*, że choć pod jednym względem zostałeś normalnym człowiekiem, że wyniosłeś swą obecność z jakiegoś tam dwuznacznego schroniska: *Unverschämte Katze*. „Fesche Berliner“ — to brzmi zupełnie inaczej. Wytrwaj aby w nowej budzie i nie przenoś się do „*Stimmungslöse Unzufriedenheit*“ (Frechstrasse 99). Szkoda byłoby cię na taki eksperyment niemiłosierny.

Jeśli cię tknie przyzwoitość, — nasmaruj uprzejmą odpowiedź.

F.

Jan Augustynowicz.

blizkim był zwycięstwa, gdy otrzymał straszną ranę w policzek. Postrzał wyrwał mu podniebienie,—zalanego krwią uniesiono z placu boju.

— A miasto zdobyte? — pyta Czarniecki wśród strasznych męczarni.

Gdy mu powiedziano, że z powodu jego rany musiano z wałów ustąpić, o mało wiści tej nie przypłacił życiem.

Wyleczony, z wprawionem, srebrnem podniebieniem nie złożył broni.

W wojnie z Moskwą dokazywał cudów waleczności, po dziś pamiętają o tem Braclaw, Ochmatów i wiele innych miejscowości.

Lecz nie tu jeszcze największe jego zasługi. Wojna ze Szwecją, w którą Polska została uwikłana przez nieszczęśliwą politykę Zygmunta III-go, ożyła z całą zaciętością.

Młody król Szwedzki Karol Gustaw nie chciał przyznać praw do tronu Janowi Kazimierzowi, zebrał liczne wojska i wysłał je do Polski pod dowództwem Wittenberga.

Niecy Hieronim Radziejowski, mając osobistą urazę do Jana Kazimierza, przelał ją na własną ojczyznę,

Wkrótce za jego namową cała Wielkopolska była w rękach Wittenberga, a jednocześnie Karol Gustaw przez Gniezno, Konin ciągnął ku Warszawie.

Wobec słabych sił i lęku, który padł na cały naród, wobec zdrady przygotowanej przez Radziejowskiego, nie można było myśleć o obronie.

Szwedzi zajęli Warszawę d. 8-go Września 1655-go roku. Na miesiąc przedtem Jan Kazimierz opuścił stolicę i połączył się w Wielkopolsce z Lanckorońskim, hetmanem polnym, sądząc, że obecnością swoją w obozie powoła ociągających się do obrony kraju.

W tym czasie Stefan Czarniecki, z bardzo małemi siłami, pokonał dwakroć liczniejszy oddział nieprzyjacielski pod Piątkiem w Kaliskiem.

Zwycięstwo to zagrzało do walki.

Niestety trudno było ją prowadzić.

Jan Kazimierz opuścił obóz i udał się do Krakowa, gdzie go czekała Marya Ludwika. Lecz i tu nie mógł się ostać, — schronił się na Szląsk. Wojsko niepłatne niechętnie było do walki. Czarniecki z bardzo małemi siłami pozostał, aby bronić Krakowa.

Próżne były usiłowania; po 3 tygodniowych nadludzkich wysiłkach musiał poddać stolicę (18-go Października 1655-go roku). Musiał — bo Karol Gustaw groził spalaniem miasta i ludność błagała o poddanie się.

Położył jednak warunki, między innymi, poszanowanie Kościołów i mieszkańców, oraz swobodne wyjście wojska z dwunastoma działami. W zamian przyrzekł przez 3 miesiące pozostawać bezczynnie.

Konieczność zmusiła go do tego kroku. Konieczność ta obezwładniła go, trzymając na Szląsku, z którego przez kraj, zalany wojskami Szwedzkiemi nie mógł się wydostać.

A kraj, prócz najazdu szwedzkiego nękany był wojną z Rosją i nową rebelią kozaczyzny.

Aż oto przyszła chwila cudownego ocalenia.

Kurnik częstochowski, jak go pogardliwie nazywali dowódcy szwedzcy, oparł się ich przemocą.

W dzień Bożego Narodzenia dnia 25-go Grudnia 1655-go roku Szwedzi odstąpili z pod murów Częstochowy.

Naród dopatrywał się w tem cudu, podniesiony na duchu zawiązał konfederację w Tyszowcach w roku 1556-ym i Czarniecki mógł teraz rozpocząć działania. Podszedł Szwedów we wsi Rudnikach nieopodal Jarosławia w Galicyi i zadał im straszną klęskę. Gustaw zaledwie zdołał umknąć.

Że zaś znalazł sobie sprzymierzeńców w książetach niemieckich, nie łatwo dał sobie wyperswadować podbój naszej ojczyzny.

Sprzymierzeniec jego, Fryderyk ks. badeński na czele wojsk szwedzkich ciągnął lewym brzegiem Wisły, zniszczył most na Pilicy i rozłożył się koło miasteczka Warki, 6 mil od Warszawy. Czarniecki postępując za nim, rzucił się w pław z koniem do rzeki, przebył ją ze swą garstką i taką porażką sprawił Szwedom, że przeszło 2,000 padło ich na polowisku dnia 7-go Kwietnia 1656-go roku.

Tak samo jak Pilicę przebył Wisłę pod Płockiem, pokonał pod Chorzalami i Działdowem oddziały brandeburskie, a przepłynawszy po raz wtóry Wisłę pod Grudziądzem przedarł się do Gdańska.

Przyjęty przez mieszkańców okrzykiem radości, skłonił bawiącego tam Jana Kazimierza do powrotu w Styczniu r. 1657-ym.

Przykład dowódcy działał dodatnio na wojsko, nazywało go „Trzepaczką“ i szło za nim przez ogień i wodę.

Dał się również we znaki Rakoczemu, wojewodzie siedmiogrodzkiemu, który, korzystając z zamieszek i wojny szwedzkiej, najechał południową granicę Rzeczypospolitej. Gdy zaś zapytano Czarnieckiego, czem mają napad swój nagrodzić, Czarniecki odpowiedział: krwią i złotem!

Wkrótce Rakoczy musiał opuścić Rzeczpospolitą, zostawiając okazały okup.

Czarnieckiemu wszakże najbardziej leżało na sercu pokonanie Szwedów.

Rzeczpospolita po zawarciu rozejmu z Moskwą, zawarła traktat z Danią, której podboje szwedzkie też się nie podobały.

Karol Gustaw przeniósł wojnę do Danii. Czarniecki jak huragan, z właściwą sobie szybkością, przerzucił się z południa na północ i staje w Jutlandyi. Trzeba było dostać się na wyspę Alsen, oddzieloną cieśniną morską od stałego lądu. Gdy sprzymierzone wojska namyślały się co czynić, Czarniecki kazał przerąbać lód nie dość mocny, by ich udźwignął, po czem wojsku wsiąść na łodzie, konie za cugle trzymać, a sam w pław się rzucił. Nie odpoczywając zdobył nadbrzeżne warownie, a w końcu Grudnia 1658-go Koldyngę, będącą na ostatnim cyplu od morza w Jutlandyi*).

Śmierć Karola Gustawa przerwała dalszą wojnę, zakończoną pokojem w Oliwie pod Gdańskiem w r. 1660-ym.

Mimo dobrych stosunków, jakie między Szwecją i Polską nastąpiły, pokój ten nie mógł zadowolić Rzeczypospolitej. Nie zadowolił też i Czarnieckiego, wojny dalszej jednak prowadzić nie można było. Czarniecki był już wo-

*) Pamiętniki Paska: Czermak „Wspomnienia historyczne.“

jewodą ruskim, otrzymał starostwo tykocińskie, lecz on, który tyle razy życie swoje narażał, nie mógł się doczekać upragnionej buławy hetmańskiej. To mu jednak nie przeszkadzało walczyć dalej.

Bo nie dla sławy i godności lecz z wielkiego umiłowania ojczyzny życie kładł za nią. Otrzymał w końcu buławę po usunięciu z tej godności a niechętnym mu Jerzym Lubomirskim, ale w chwili, gdy mu ją wręczano, dogorywał na drodze ze Lwowa do Brodów, we wsi Sokołówce, gdzie z odniesionych ran podczas walk z kozaczyzną na Ukrainie zmarł dnia 16-go Lutego 1665-go roku.

Czarniecki wrócił do legendowej postaci, — dziś, gdy się zastanawiamy nad jego bohaterskimi czynami, zdaje nam się prawie niepodobieństwem, aby jeden człowiek z taką zaciętością i z takim szczęściem mógł dokonać tyle.

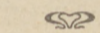
Z. Morawska.



W pięćdziesiątą rocznicę zgonu poety.

Alfred de Musset.

NOC MAJOWA.



M u z a.

Weż, poeto, swoją lutnię, na mych ustach całus złóź!
Oto pączków rozkwitanie polna róża czuje już.
Wszystko budzić się poczyną; wiosna w nocy dziś ożyje;
Śród zieleni pierwszych listków pliszka gniazdo sobie wije,
Oczekując, by na wschodzie zapłonęły blaski zórz.
Weż, poeto, swoją lutnię, na mych ustach całus złóź!

P o e t a.

Jakiż zapadł mrok w dolinie!
Mnie się zdało, że coś płynie
Tam nad lasem, przez mgły cienie.
Po nad Jąką znów pomyka,
Kwiatów stopą swą dotyka
I rozwiewa się i znika;
Jakiż dziwne to marzenie!

M u z a.

Poeto, weż twą lutnię; nocą, śród trawnika,
W swojej wonnej zasłonie zefir się przemyka.
Przed szerszeniem ląknącym ukrytych słodczy
Róża stula wstydliwie swój kielich dziewiczy.
Słuchaj! wszystko umilkło... śnij o ukochanej!
Dziś wieczorem, w lip cieniu, wśród ciemnej altany,
Promień słońca tak słodkie złożył pożegnanie —
Jutro już ziemię kwieciami okrytą zastanie;
Noc tę miłość przepelni, woń i ciche gwary,
Niby łożę małżeńskie młodocianej pary.

P o e t a.

Serce tętnem przyspieszonym
Drga, miotając moim łonem...
Cóż w niem trwożę taką budzi?
Czy kto, puka do podwoi?
Czemuż światło lampy mojej
Obumiera... czy mię ludzi?

Boże! toż mną dreszcz kolysze.
Kto to? czyż głosy słysze?
Nie, to maści zegar cisze;
O samotności! o nędzo ludzi!

M u z a.

Poeto, weź twą lutnię! to krwi młodej zdroje,
Tej nocy w żyłach Boga rwą się pełne sily.
Przepelniona rozkoszą, ja się niepokoję
I spragnione oddechy wargi mi spaliły.
O dziecię! moja piękność czyż ciebie nie nęci?
Nasz pierwszy pocałunek czy chowasz w pamięci?
Kiedyś się skrzydeł moich dotknął w rozmarzeniu,
I gdy ze łzami w oczach padłeś mi w ramiona?
Ach, wtedy pocieszyłam ja ciebie w cierpieniu...
Niestety! już z miłości konałeś za młodu.
Pociesz mnie, gdy umieram nadzieją trawiona;
O to błagać cię muszę, by doczekać wschodu.

P o e t a.

Czy to głos twój mnie przyzywa,
Muzo! nieśmiertelny kwiecie?
Tyś wciąż wierna i wstydliva...
Tylko twoja pierś ukrywa
Dla mnie miłość na tym świecie!
Tak! to jesteś ty w istocie!
Mój aniele złotowłosa!
Z twojej szaty lśniącej w zlocie
Mkną do serca blasków krocie,
Niby krople rannej rosy.

M u z a.

Poeto! weź twą lutnię — to ja, żalem zdjęta,
Widząc nocą, że milczysz w smutku pograżony —
By płakać z tobą — nieba rzuciłam regiony,
Jak ptaszyna, przez swoje wezwana pisklęta.
Pójdź, mój luby, ty cierpisz! samotność cię nudzi...
Coś, jakby skarga cicha, w twym sercu się budzi...
A może, jak to bywa na ziemi wśród ludzi,
Miłość, ten pozór szczęścia oraz cień rozkoszy,
Twoje serce nawiedza i spokój zeń płoszy.
Pójdź, śpiewajmy przed Panem! otwórz w pieśni duszę
Postradane rozkosze, minione katusze...
Wzlećmy w tym pocałunku, co nam złączy usta,
W kraj nieznany! Przebudźmy twego życia echa
I, choćby to jedynie była mara pusta,
Niech szal, sława i szczęście do nas się uśmiecha.
Wynajdźmy gdzieś na świecie samotne ustronie,
Kędy pamięć przeszłości w zapomnieniu tonie;
Jesteśmy sami! do nas świat należy cały.
Oto Szkocya zielona i Italia śniada,
I matka moja, sławna miódami Hellada.
I Messa, co gołębie tak ją ukochaly;
Dalej miasta hekatomb Pteleon z Argosem,
I czolo Pelionu osłonięte włosem,
I błękitny Titarez i zatoki fale,
Gdzie się labędź przegłada w przezroczy kryształ,
Kędy na swej powierzchni odbijają tonie
Także białą Kamyre przy Oloossonie.
Powiedz, jaki sen złoty nasza pieśń wypowie?
Lecz, które przelejemy, z kąd popłyną zdroje?
Dziś rankiem, gdy całował świt powieki twoje,
Jakiż Seraf, schylony po nad twe wezglowie,
O miłości wysnionej szeptal ci i kwiaty
Białej lilii wytrząsał z lekkiej swojej szaty?
Powiedz! śpiew nasz na jaką nastroimy nutę?
Rozkosz, radość, nadzieję czy smutek wypowie?
Czy zbierzemy posoką szyki w stal zakute?
Czy ma unieść kochanka jedwabna drabina,
W chwili, gdy się do okna ukochanej wspina?
Czy na wiatr rozwiejemy grzywę biegunowi?
Albo może powiemy, czyją to wszechmocą

Śród niebiańskiego domu płoną nieskończenie
W bezgranicznej ilości lamp dniem oraz nocą
Święte życia i wiecznej miłości płomienie?
Czy zejdziemy po perły na dno oceanu?
Czy za sarną pogonim w gestwinie hebanu?
Czy Melancholii — nieba wskażemy błękity?
Czy wstąpimy z myśliwym na urwiste szczyty?
Łania topi w nim oczy i bojaźnią zdjęta
Płacze, błaga o życie — tam wśród legowiska
Czekają na swą matkę młodziutkie koźlęta...
Myśliwy się pochyla i mierzy — strzał błyska...
On drgające jej serce zdyszczanym psom ciska.
Czy dziewczę przedstawimy, co z matką u boku,
Razem z pazim pospiesza na mszę, zaploniona,
Z niepokojem w serduszkach, z roztargnieniem w oku...
Modlitwa na jej ustach rozchylonych kona
I dziewczę zapomina o słowach pacierza,
Wysłuchane w odgłos ostróg śmiałego rycerza?
A może rozkażemy, by wstali w tej chwili
Zamierzehłych czasów Francyi sławni bohaterzy,
By weszli w pełnej zbroi na blanki swych wieży
I nanowo ów romans naiwny wskrzesili,
Gdzie niestała ich sławę śpiewali truverzy?
Czy w białą szatę smutną elegią przystroim?
Czy nas człowiek z Waterloo może wtajemniczy
W dzieje własne i liczbę tych ofiar wylczy,
Które skosił z tej ziemi w krwawym życiu swoim,
Nim wiekistej nocy posel tajemniczy,
Na wzgórzach, jednym ciosem skrzydeł go ukorzył
I na sercu żelaznym na krzyż ręce złożył?
Może napiętnujemy w satyrycznym rymie
Siedemkroć zaprzędane pamflecisty imię?
Z zapomnienia go nędza wraz z głodem wygnali,
Zawiścią i niemocą przetrawiony cały,
Z nadziei na geniusza czole się natrzasa
I wawrzyn własnem technieniem pokalany kasa.
O weźże lutnię! dłużej nie zniosę milczenia;
Oto mi wznoszą skrzydła wonne wiosny technienia.
Chcę rzucić ziemię, wiatr mię uniesie w przestworze
Choć lę jedną daj! czas już! wysłuchaj mnie Boże!

P o e t a.

Jeśli pragniesz tak namiętnie
Łzy z calusem, siostrzo moja,
Gdy ci więcej nie nie trzeba,
Ja udzielię ci ich chętnie,
Byś ze wspomnień piła zdroja,
Kiedy wzniesiesz się do nieba.
Sławy, szczęścia ni cierpienia
Dźwięk mej pieśni nie przechował
Ja nie czerpię z nich natchnienia,
Ale czekam wśród milczenia
By usłyszeć serca słowa.

M u z a.

A więc ja ci się wiatrem jesiennym wydaję,
Któremu lzy do grobu są karmią jedyną,
Dla którego cierpienie jest wody drobina —
To ja tobie poeto pocałunek daję.
Chwastem, com wyrwać chciała, jest lenistwo twoje;
Wszakże boleść jedynie należy do Pana.
Jakiekolwiek twa młodość znosi niepokoję,
O! pozwól, niech się w sercu twojem rozprzestrzenia
Owa święta, boleścią przepelniona rana,
Tobie przez Serafinów ciemności zadana...
Nic tak nas nie podnosi jak wielkie cierpienie!
Lecz, by szczytów dosięgnąć — o niech się nie wzbrania
Poeta czarom pieśni — niech nimi nie gardzi.
Najbardziej zrozpaczone są piękne najbardziej
I znam czystej boleści nieśmiertelne łkania.
Kiedy żerem strudzony pelikan zdaleka
W mgłach wieczornych powraca do gniazda swojego,

Jego małe, zgłodzone, wzdłuż wybrzeży biega
I każde z nich na ojca z upragnieniem czeka;
Gdy go po nad wodami w oddali dostrzegną...
Już zdobycz szarpia w myśli, między siebie dziela.
Oto z krzykiem radosnym już ku niemu biegną,
Wznosząc dzioby swe po nad obwisłą gardziela.
A on zwolna przybywa na wyniosłą skałę,
Zwieszonemi skrzydłami osłaniając małe,
Rybak zwraca ku niebu posępne swe oczy;
Z jego piersi rozdartej krew strugą się toczy.
Nadaremnie on szukał zdobyczy w głębinie:
Ocean był dziś próżny, brzegi spustoszały...
I oto po dniu całym swej działwie zgłodniałej
Własne serce na pokarm przynosi jedynie.
O! w milczeniu posępny na skałę spoczywa
I dzieciom ojcowskiego łona daje wnętrza;
Spogląda na pierś krwawą — choć rana dotkliwa —
Ale cierpienie miłość łagodzi najświętsza;
Chwieje się nad tą uczta śmierci w upojeniu...
Rozkosz, miłość i przestach odjęły mu sily;
Nieraz lęka się jednak, w boskiem poświęceniu,
By go dzieci przy życiu nie pozostawiły
I kiedy go utrudzą zbyt długie cierpienia —
Wtedy dźwiga się — skrzydła na wiatr rozprzestrzenia
I z takim strasznym krzykiem sercu cios zadaje,
Ostatnimi siłami śląc w nocy przestworza
Grobowe pożegnanie, już na śmierci progu —
Że ze skał uciekają morskich ptaków zgraje,
A podróży, spóźniony na wybrzeżu morza,
Myśląc, że to głos śmierci, poleca się Bogu.
Poeto! jak pelikan i wielec poeci
Postępują podobnie — czyż życie leci
Błyskawicznie, bez śladu — niech z uciech korzysta —
Ale kiedy nastąpi chwila uroczysta.
Uczta, przez nich dla całej ludzkości wydana,
Podobna jest najczęściej do uczt pelikana.
A gdy pieśni zawodzą o nędzy człowieczej,
O smutku, zapomnieniu i miłości szale —
O! koncert taki serca nie roztkliwia wcale,
Bo ich pieśni podobne są do owych mieczy,
Co, gdy błysną w powietrzu — blask zaślepia oczy,
A każdy z uich jednakże kroplami krwi broczy.

P o e t a.

Muzo! jesteś uporczywa,
Nic nasycić cię nie może —
Kto na piasku pisze w porze,
Kiedy Akwilon przebywa?
Niegdyś, w moich dni poranku,
Pieśń z ust moich bez ustanku,
Wciąż się rwała, jak ptaszyna —
Lecz zawrzały bóle w łonie,
A z nich pieśni nie wydzwonię...
Gdybym lirę ujął w dłonie
Zaraz pękłaby, jak trzcina.

W Maju 1835-go r.

Przełożył z francuzkiego
Władysław Nawrocki.

Praca i — zajęcie.

Uczmy się pracy zawodowej! Z takim ha-
słem odzywa się do kobiet niemiecka femi-
nistka Klara Molsberger, autorka dzieła pod
tytułem: „Jak przygotowujemy nasze córki
do roboty społecznej?“ Obecnie ogłasza nową
książkę zawierającą „Rady co do pracy za-

wodowej kobiet.“ Jasno i dobitnie wykazuje p. Molsberger potrzebę zbrojenia się w potrzebny rynsztunek, zanim się wejdzie na arenę życiowych zapasów. „Kobiety winny mieć dwa żelaza w ogniu i łódź swą zaopatrywać w podwójne żagle.“

Dlaczego? Bo nowe czasy stawiają im coraz to nowe żądania, coraz to nowe cele. Bo tylko praca umiejętnie dokonywana daje nie tylko chleb, ale i zadowolenie wewnętrzne.

Autorka nie chce odrywać kobiety od jej domowego ogniska, przeciwnie, uważa dom za przyrodzone pole jej działalności, ze względu jednak, że zasłony przyszłości ani córka, ani rodzice, ani wychowawcy odsłonić nie zdołają, że nikt powiedzieć nie może, czy dana jednostka pozostanie w domu, należy ją przygotować do szukania po za nim pracy i przygotować ją na wszelki wypadek do obowiązków życiowych i zawodowych.

Do niedawna zamiast *pracy* uczono kobiety różnych zajęć, zamiast rozwijać ich umysły, dawano im uszczknąć po małej odrobinie z każdej gałęzi wiedzy, z czego w młodych głowach powstawał chaos. Słusznie powiada autorka, że „zajęcie nie jest pracą“ i nie przyspasabia do walki o byt.

Już dziś nie jedna kobieta doświadczyła smutnych następstw swego niedouczenia; w imię tych bolesnych doświadczeń autorka domaga się, aby każda panna, po ukończeniu pensyi obierała jakiś zawód i uczyła go się gruntownie, systematycznie. Taką potrzebę motywuje argumentem słusznym: „Naszą płeć nazywają słabą, a mimo to dają nam środki do walk życiowych daleko słabsze, niż mężczyznom.“

Autorka pragnęłaby tę niesprawiedliwość obalić, pragnie, aby małżeństwo przestało być dla kobiety asekuracją od pracy,“ aby żona wносиła pod dach męzowski skarb wiedzy gruntownej, zdolność do pracy i umiejętność pracowania.

Pracę zawodową dzieli autorka na dwie kategorie—na taką, która może być posłannictwem i najlepiej odpowiada usposobieniu kobiety, a więc wychowawczą i pielęgniar-ską, będącą „duchowym i cielesnym macierzyństwem“—i na ściśle zarobkową, na którą składają się różne farchy, wchodzące w zakres handlu, przemysłu, wreszcie sztuki, o ile nie jest ona artystem, bo wówczas staje się również posłannictwem. Lecz we wszystkich zawodach główną rzeczą jest nie *to*, co się robi, lecz *jak* się wykonuje robotę. Chcąc wzmocnić w kobietach poczucie odpowiedzialności wobec rodziny i społeczeństwa, Klara Molsberger żąda dla dzieci naprzód gruntownego wykształcenia ogólnego, potem wykształcenia kobiecego, wreszcie—zawodowego; pragnie, aby kobieta przedewszystkiem przygotowała się być żoną i matką, a, na wszelki wypadek uzbroidła się w rynsztunek zawodowy.

Na pierwszym planie stawia gruntowne wykształcenie ogólne dlatego, że jedynie matka wykształcona może wychować córki dobrze i pokierować ich krokami, ich lekturą, ich sercem.

Ponieważ jednak nie wszystkie matki są na wysokości tego zadania, więc szkoła winna je zastępować i wyręczać. Nauczycielka w pierw-

szym rzędzie musi być wychowawczynią. Po ukończeniu szkoły, „praktyka“ domowa jest niezbędnym jej uzupełnieniem, wdrażanie się do zajęć codziennych, życie się z domem, z jego potrzebami wzmacnia poczucie obowiązkowości, nie mówiąc już o tem, że wzmacnia przywiązanie do rodziny, i, co bardzo jest ważnem, chroni od szukania umiłowań i celów niepewnych, odległych, wówczas, gdy się ma blizkie i konieczne.

Z jednej strony; dla kobiet, obdarzonych wyższymi zdolnościami lub talentami, winna być udostępniona nauka w uniwersytetach, akademiach sztuki, konserwatoryach; z drugiej—dla mniej zdolnych w każdym mieście, liczącem powyżej 40,000 mieszkańców, powinny istnieć szkoły handlowe, gospodarcze, pielęgniarские, seminaria nauczycielskie i t. p. Autorka, opierając się na danych statystycznych, wykazuje, że w roku 1895-ym w obrębie państwa niemieckiego było 5,264,408 kobiet pracujących zawodowo, czyli 25 procent ogólnej ich liczby. Te cyfry same przez się dowodzą konieczności zdobywania przez kobiety umiejętności fachowych.

Autorka wzywa rodziców, aby badali usposobienia swych córek i pomagali im w wyborze zawodu.

„Przyzwyczajenie, stare przesady, bezfraszliwość lub egoizm powinny być tłumione w imię dobra i pożytku młodego pokolenia. Gdy rodzice pojmować będą lepiej i głębiej swe obowiązki, ujrzymy na świecie mniej istot wykolejonych.“

Z każdej karty dzieła p. Molsberger wieje szczerze ukochanie młodzieży kobiecej, troska o jej duchowe i moralne zdrowie. Ponieważ jej dezideraty nie są ciasne, lokalne i mogą być transponowane na nutę domagań wszechludzkich, powtarzamy je tutaj, życząc, aby i u nas wykształcenie kobiet weszło na tory, jakie mu zakresła autorka.

—cz.—



DŁA ZŁUDY...



(Dokończenie).

Tak to było jakoś szczególnie powiedziane, że Janusz polknął gotową już, niby drwiącą odpowiedź — i z pewnem specjalnem zainteresowaniem spojrzął na Halinę. Tu może był rozek maseczki, którą pragnął odchylić; po tej niteczce idąc, kto wie, czy nie zdoła odmotać powodu jej dzisiejszego zdenerwowania.

Panią Halę znał i spotykał oddawna: najprzód jako biało-różowego podlotka, o niezbyt jeszcze zgrabnej figurce i dwóch niepokojących dołeczkach na buzi,—później, jako panią Tolińską, piękność sezonów i cel strategii salonowych lwów,—następnie od dwóch lat, jako pełną uroku wdówkę, stale otoczoną przez różnego rodzaju wielbicieli.

Zwykle bywała ożywiona, często rozbawiona i śmiejąca, czasem nawet poflirtowała zawzięcie, powtórnym więzom jednak stale wymykała się dotąd.

Świat na to konto tworzył różne przypuszczenia, a nieraz frunęła i jakaś mała ploteczka, ale po cichu, dyskretnie, nieznacznym tylko kłutą żądzielką, przekazana bowiem przez nieboszczyka Tolińskiego pozycya majątkowa i towarzyska, zabezpieczała dostatecznie od wszelkich, zbyt złośliwych ukąszeń. Dziwiono się tylko powszechnie pięknej wdowie, że tak długo samotną zostaje, swatano, namawiano — i jedynie Janusz Liwski stanowił w tym względzie wyjątek.

Nie nie radził, nigdy nie namawiał, trzymał się nawet jakby coko!wiek zdala, baczny spostrzegacz dopatrzyłby jednak, że od jakiegoś czasu obserwował panią Halę pilnie i umiejętnie.

Wśród największego ożywienia dostrzegał nieraz na twarzy jej raptowny cień jakby zmęczenia czy przymusu: śliczna, jasna twarzyczka, gasła wtedy momentalnie, zda się: zamknięty kwiat.

Kiedy indziej znów podchwytywał jakieś minutowe tête-tête: pod skrzydłem palmy, w rogu kanapki, lub w licznej ciżbie ludzi: ot, jedno z tych zwykłych odosobnień światowych, dozwolonych kodeksem salonu. I widział, jak nieraz, wśród gorącego potoku wymowy i namiętnego pochylenia mężczyzny, z ócz Haliny, z początku szeroko w skupieniu rozwartych, padały nagle dwa ostre, kolące błyski — padały i — gasły... żrenice przymykały się zwolna, a usta gięły w nieopisanym wyraz ironii, bólu, gniewu...

Najczęściej potem, niefortunny aspirant ginął bez śladu z salonu, a Halina miewała paroksyzmy szalonej, nerwowej wesołości i podniecenia. Najlepiej wtedy błyszczał jej dowcip, najświetniej tryskała wykwiśta, subtelna ironia!

Spostrzegawczy umysł Janusza zastanawiał te zmiany, te raptowne, przemocą wydzierające się błyski wewnętrznej, kobiecej Psyche, skrytej zwykle głęboko, przed banalnością i gwarem salonów. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak dalece pod wpływem tych badań, młoda wdowa zaczęła myśleć coraz więcej zajmować, przyczem wzrok utrwał jej postać z wypukłością dokładnej płaskorzeźby. I teraz także: śród minutowej ciszy, jaka po wykrzykniku Haliny zaległa, o czy jego przez chwilę obejmowały ją przenikliwym spojrzeniem.

Zdawała się nie spostrzegać tego wcale. Patrzyła w dal, obserwując tym drugim, wewnętrznym wzrokiem, coś, sobie tylko wiadomego i znanego, aż usta jej poruszyły się w pół głośnym szeptem, raczej do siebie, niż do Liwskiego:

— Duszę miałam, duszę mam — a wyście mi tylko ciało przyznali... — jaka w tych słowach Krasińskiego jest prawda głęboka dziś jeszcze...

— W stosunku? — rzucił Janusz, nie rozumiejąc dobrze.

— Was—do miłości... do kobiety w ogóle...

— Teraz na mnie kolej zdziwienia. I pani to mówi?... pani!...

— Tak—ja. Ale dlaczego to pana tak bardzo dziwić się zdaje.

— Bo w pani ustach takie twierdzenie wygląda na bluźnierstwo!

— Czemuż tylko w moich specjalnie?

— To, co pani zacytowała przed chwilą, mówić mogą jedynie te... — i Janusz urwał nagle, nie wiedząc, jak skończyć.

Płowy ogień zamigotał w źrenicach Haliny; dłoń na stoliczku oparta zdrząła nerwowo, zdradzając, że rozstrój w jakim ją zastał, nie minął, był tylko trzymany na wodzy. Z raptownym błyskiem podbudzenia i brawury twarz do Janusza zwróciła:

— No—proszę, niech pan kończy: „Mówić mogą jedynie te...”

— Skoro pani każe...

— Żądam nawet w tej chwili...— mówiła coraz prędzej.

— A więc te... którym... istotnie według słów poety... ciało się tylko przyznaje. Te— które przechodzą przez życie nie kochane, nie szanowane, a wzgardzone... One jedynie miałyby prawo do takich gorzkich słów.

— One jedne tylko? — czy pan tego zupełnie pewny? A te inne? Te szczęśliwe?! narzeczone, późniejsze żony, matki? — ironia aż kipiała w jej głosie.

Gdzie ta kobieta zmierzała? co ona wyciągnąć z niego chciała? skąd w niej to rozdrażnienie hamowane, a widoczne. Nie mógł w tej chwili wpaść na szlak jej myśli, więc postanowił wykreślić się zawsze skutecznym pochlebstwem.

Niby mimowolnie poruszył się, tak, że fotelik stanął w blizkiem sąsiedztwie kanapki, — pochylił się trochę, by dobrze zajrzeć w oczy pani Hali— i magnetyzując ją jednym z tych spojrzeń, które mężczyzna ma zawsze na zawołanie dla młodej i pięknej kobiety, rzekł miękko:

— W tej chwili mam na myśli—panią tyłko. A pani — specjalnie nie wolno takich rzeczy mówić.

— Jeszcze raz pytam: dlaczego?

— Bo pani jest zawsze otoczona, wielbioną, kochaną... Wszystko, co miłość dać może jest na pani skinienie — kończył, goręcej może, niż sam zamierzał.

— Ha! ha! ha! — rozległ się wybuch przejmującego śmiechu Haliny, pełnego zgrzytliwych, przykrych, tonów. I utkwisz w niego wzrok urągliwy niemal, rzuciła:

— Czy pan nie myśli swatać mię czasem?

— Zostawiam to innym, ale pragnąłbym zapytać panią...—i znów się zawahał.

— O?...

— O powód, dla którego tak uparcie strotni pani od małżeństwa?...

— Zkądże pan doszedł do podobnego wniosku?

— Zkąd?... No—dajmy na to—że, obserwując tych, którzy to własnem doświadczeniem stwierdzili. Wszak nie zaprzeczy pani, że jest ich spora paczka!

Po twarzy pani Tolińskiej przesunął się leciuchny rumieniec, świadectwo wrażliwości kobiecej, w obec materyi delikatnej, trąconej szorstką ręką. Liwski spostrzegł to natychmiast, ale nie dając jej czasu do opamiętania, ciągnął dalej, nalegająco a serdecznie:

— Dlaczego pani zawsze samotna? czemu odtrąca pani to, co jest najlepszą częścią życia? czego pani szuka? za czym pani goni?... Na ścieżce jej jest wszystko, czego może pragnąć kobieta — a pani to depce — i idzie dalej... dalej...

Głos Janusza giętki, wyrobiony, o głębokiej, przytłumionej modulacji, ciekł stopniowo, aż zawisł na ostatnich słowach z jakimś niezwykłym, wibrującym akcentem. Ten głos stanowił jego urok.

Wiedział o tem i władał nim znakomicie, wkładając, jak wirtuoz, we wszystkie jego tony, półtony, oddźwięki i odcienie to, czego wprost słowami nie chciał, czy nie mógł wyrazić. Z kobietami zwłaszcza środek ten nie zawodził go nigdy, znaną jest bowiem nadwrażliwość niewieścia w tym względzie.

Teraz pragnął wydobyć z Haliny wszystko, co go w jej postępowaniu dziwiło i zastanawiało, a czego na razie sam odgadnąć nie umiał.

Właściwe do nastroju chwili brzmienie głosu i tutaj nie pomogło, w miarę bowiem, jak mówił, z twarzy kobiety ginął poprzedni wyraz ironii, pomieszanej z zakłopotaniem, a coś jak tęskna melancholia owiewać ją poczęło. Jeszcze jeden wysilek — i maska opadnie!

Leciuchno, bez szmeru przysunął się bliżej i uważnie obrzucił ją wzrokiem.

Siedziała w rogu kanapki, przedziwnie harmonijna w skończeniu harmonijnych liniach całej postaci. Dokoła drobnej twarzy złościste włosy lśniły jasną koroną, usteczka maleńkie; płomiennie ponsowe, gorącą purpurą swoją tem silniej odbijały od cery białej, przejrzystej, o różowym konch perłowych podłożu. Wielkie ciemne oczy, posiadały dziwną właściwość: oto pod wpływem jakiejś silniejszej pracy myśli, otwierały się szeroko, powiększając tak bardzo, że aż prawie nieproporcjonalnie wielkimi się stawały. Nadto, w tej chwili pociemniały więcej jeszcze, grając ogniami silnego podbudzenia nerwowego. Że zaś podbudzenie owo wytrysło z fali jakichś smutków czy żalów, więc w głębi, po za ogniami, czaiła się jeszcze chmura posępna, powodując nader oryginalny kontrast: zmagania się blasków i cieni. Gdy przyszła kolej na blaski, śliczna twarz rozświetlała się jakby od wewnątrz, przyczem rysy nabierały przedziwnej delikatności i przezrocza, które wnet ustępowało miejsca szarym, nieprzenikliwym cieniem zadumy, nadlatujących z kądś, nieunikalnie a szybko.

Janusz, pochylony wciąż ku Halinie, usiłujący odcyfrować grę tej niepospolicie wrażliwej fizjonomii, choć jako psycholog, czuł się żywo zainteresowany, jako mężczyzna — nie mógł jednocześnie nie spostrzedz wielkiego uroku i jakby specjalnego czararu, idącego od tej kobiety.

Nie tyle może była piękną, ile niesłychanie w tej chwili ponętą.

Nie był młodzikiem, żył i użył dosyć, a przecież—dreszcz go raptowny przebiegł — i krew warem zakipiała w skroni. Nie darmo był: dziecięciem wieku, nerwowcem i... poetą! Sam może nie zdawał sobie sprawy, że patrzył już na nią inaczej, niż przed minutą!

Bardzo ciepło i bardzo miękko, ujął jedną z zwisających w fałdach sukni dłoni,—tę najbliższą siebie, maleńką, białą a drgającą nerwowo dłoń jej... ujął... i — przyłgął do niej ustami, jak nagłą, ognistą pieczęcią.

Halina drgnęła, cofnęła dłoń szybko, zwracając zdziwiony wzrok na Liwskiego,— a on

pytał głosem stłumionym i rwącym, jakby chwilami brakło mu oddechu:

— Powiedz mi... powiedz... czemuś smutna... i tęskna taka?... Czemu w twych oczach zaduma, a na twych ustach ironia i gorycz?... Czemu cię zastał tu dziś samotną i posępną, choć tam czekało na cię odurzenie, zabawa, szal, miłość może — cała ta piana musująca życia?... Czemu to odrzucasz? Dlaczego tem gardzisz?...

A Halina słuchała tych słów bezładnych, wzburzonych, cała rozpromieniona, drżąca i przejęta jakby wielkiem oczekiwaniem. Oczy utkwione w twarz Janusza, pełne były dziwnej magnetycznej siły i napięcia; o coś prosiły, czegoś cię lękały, coś rozkazywały, z niesłychaną mocą. Usta — milczały.

Pod wpływem tego czarodziejskiego wzroku, Janusz, jak odurzony, nie mogąc odeń oderwać swych własnych oczu, zsunął się do stóp siedzącej i rzucił szeptem namiętym, gorącym:

— Gdzie myśli twoje?... gdzie dusza twoja?... ta tajemnicza, skrzydlata Psyche?... Oddaj mi ją...

I naraz z oczu Haliny trysnęły snopy blasków przejaskrawionych, smukłe ramiona oplotły mu szyję, a z ust padły płomienne wyrazy:

— Tyś znalazł zaklęcia słowo—Twoją jest! Tyś jeden Jej szukał i o Nią się zatroszczył... Wielbili we mnie urodę, szaleli dla moich ust i oczu, a mnie wstręt ogarniał... wstręt i ból—że snąć nie widzieli we mnie nic więcej. Łaskawie taksowali na giełdzie małżeńskiej powaby moje na żonę i enoty moje na matkę, zdolności na gospodynię... lecz nikt się nie spytał nigdy: „Czy masz ty duszę, kobieto? i co w niej spoczywa?” Żeś czuł inaczej, żeś myślał inaczej, żeś mi się dziś tutaj objawił: człowiekiem—o, bądź błogosławiony!

A Janusz klęczał wciąż jeszcze i wpatrzony w krwistą purpurę pełnych usteczek, chłoniąc płomienie rozgorzałych oczu, czuł żar palący w mózgu, a dreszcz rozkoszy w członkach.

„Szczęście kobiety, to kwiat wyobraźni, zakwitający na łodydze „złudzenia...”

Aforyzm ze starych rękopisów.

Wieniawa.



Towarzystwo Ochrony Kobiet.



Samo nazwisko tutaj wskazuje, że jest to instytucja pierwszorzędnej wagi, a jednak za wiele jest ogółowi znana, a co gorsza, zadania jej rozumiane są opacznie. Niewiadomo bowiem z kąd i dlaczego powstało i zakorzeniło się mniemanie, że nawracanie kobiet upadłych na drogę cnoty jest jedynym zadaniem Towarzystwa, że cała jego działalność w tem się tylko zawiera, aby te nieszczęsne istoty otoczyć opieką, któraby zapobiegła na przyszłość zbaczaniu ich z drogi cnoty.

W ogóle wydaje się ludziom, że Towarzystwo Ochrony Kobiet jest czemś naksztalt filii Magdalenek lub domu poprawy i że kto jest czynnym jego członkiem, to ma tylko

do czynienia z jednostkami już zbrukanymi, a nie każda kobieta czuje w sobie powołanie do pracy samarytańskiej, nie każda jest do niego uzdolniona, co w naszym społeczeństwie, tak mało jeszcze uspołecznionem, nikogo dziwić nie powinno.

Zanim się to zmieni—co daj Boże jak najprędzej—błędne mniemania, powzięte o Towarzystwie, wychodzi mu na niekorzyść. Społeczeństwo nie daje mu tego poparcia, na jakie zasługuje—nie zwiększając szeregów jego osoby, które mogłyby służyć z powodzeniem celom Towarzystwa—nie okazują mu ufności te właśnie kobiety, których zdrowie moralne wraz z interesami ich materyjalnymi ochraniać pragnie.

Nie od rzeczy więc będzie sprostować błędne o Towarzystwie Ochrony Kobiet pojęcia, wykazaniem właściwych jego celów i głównych zadań, obejmujących szeroki zakres działalności.

W leżącej przedemną „Ustawie warszawskiego chrześcijańskiego Towarzystwa Ochrony Kobiet“ czytam wyraźnie: „Towarzystwo ma na celu (obok dopomagania kobietom upadłym do powrotu na drogę właściwą) ochronę dziewcząt i kobiet od upadku.“

Wynika ztąd, że ma prawo, a także i obowiązek:

a) Zawiadamiać sąd właściwy o wykrytych przez siebie wypadkach, w których niezbędne jest utworzenie opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonymi.

b) Dopomagać rodzicom niezamożnym i opiekunom w wyszukaniu dla dzieci odpowiedniej opieki i zajęcia.

c) Dopomagać dziewczętom starszym i kobietom młodym w wyszukiwaniu pracy uczciwej.

d) Zabezpieczać dziewczęta i kobiety młode od groźących im niebezpieczeństw przy poszukiwaniu pracy. W tym celu między innymi wywieszać na stacjach dróg żelaznych przystaniach statków parowych i t. p. zawiadomienia odpowiednie oraz ostrzeżenia drukowane.

e) W ciągu miesięcy letnich, w czasie ograniczenia robót w pracowniach, dopomagać młodym robotnicom do wyszukania zajęcia w mieście lub na wsi.

f) Otwierać różne zakłady, wchodzące w zakres działalności Towarzystwa, a mianowicie:

1) Sale rozrywek oraz zajęć dobrowolnych dla dziewcząt i kobiet niezamożnych w celu dostarczenia im rozrywek godziwych w wolnym od pracy czasie.

2) Schroniska dla pobytu czasowego dziewcząt i kobiet przyjezdnych, pozostających bez zajęcia lub zmieniających służbę, aby im umożliwić przygotowanie się do zajęć rozmaitych.

3) Schronisko dla dziewcząt i kobiet, pozabawionych ogniska rodzinnego.

g) Wydawać i rozprzestrzeniać książki i broszury w sprawach, objętych działalnością Towarzystwa.

Opuszczam umyślnie trzy—tylko trzy—paragrafy, w których jest mowa o zabiegach, mających na celu nawracanie ku dobremu kobiet upadłych.

Czynię to umyślnie, jak powiadam, chcąc przekonać ogół, że Towarzystwo Ochrony Kobiet z natury swoich zadań zmuszone troszczyć się o te, z pomiędzy kobiet najbardziej pożałowania godne, nie dla nich jednak istnieją wyłącznie, że przeciwnie głównym jego zadaniem jest zapobieganie upadkowi przez rozroczenie odpowiedzialnej opieki nad młodemi dziewczętami, dla których samotność oraz trudność walki o byt stać się mogą złemi doradczyniami. A jeżeli nawet do złego nie doprowadzą, to iluż przykrości dotkliwych, ilu łez bolesnych są źródłem! Od tych więc łez i przykrości chce Towarzystwo ochronić młode pracownice...

Istnieją w niem wydziały następujące:

a) Wydział „Opieki nad małoletnimi.“

Umieszcza dziewczynki od lat 4-ych do 14-u w odpowiednich zakładach, gdzie uczą się szyć, sprzątać, prowadzić gospodarstwo domowe.

b) Wydział „Dostarczania pracy.“

c) Wydział „Ochrony młodych podróżnych“ (Ten nie bez żalu zaznacza, iż pomimo usilnych starań Towarzystwa i kilkakrotnych odezwo, mało osób korzysta z Ochrony).

d) Wydział „Ochrony w słowie i druku“, który nie może się zdobyć na własne wydawnictwo z powodu „braku środków.“

e) Wydział „Schronień czasowych.“ Jest ich dwa: jedno Ś-tej Anny, dla katoliczek, drugie dla ewangeliczek.

f) Wydział „Ognisk domowych“, zapewniający młodym pracownicom, pozbawionym ogniska rodzinnego, mieszkanie i utrzymanie (za opłatą umiarkowaną) wraz z opieką moralną.

Ognisk takich jest 4, 3 dla katoliczek, jedno dla ewangeliczek. W ognisku przy ulicy Boduena 1, opłata za pokój *wspólny* wraz z utrzymaniem wynosi rb. 25 miesięcznie, w drugim „dla osób niezamożnych“ (Mazowiecka, 11) opłata za mieszkanie z całodzienne utrzymaniem wynosi rb. 12 na miesiąc.

Na „Salę rozrywek oraz zajęć dobrowolnych“ nie otrzymano dotąd zatwierdzenia władzy, chociaż instrukcja, opracowana przez Zarząd, przedstawiona została jeszcze w Marcu roku 1903-im.

Na zakończenie przytaczam jeszcze słowa Towarzystwa, potwierdzające uwagi, które wypowiedziałam na wstępie:

„Przekonanie większej części ogółu, że Towarzystwo rozciąga swą opiekę jedynie na kobiety upadłe, wywołuje wiele nieporozumień i nieufności tych młodych kobiet, które stanowią przedewszystkiem zadanie Towarzystwa Ochrony Kobiet.

„Zadaniem *pierwszorzędnej wagi* jest dać opiekę młodym kobietom, które nie mają opieki rodzinnej i z tego powodu narażone są na tysiączne przykrości i nieporozumienia.

T. Prażmowska.



Z sali odczytów.



Odczyt prof. Weyberga

SKARBY TATRZAŃSKIE.

Pomimo „bajecznego“ tytułu zapowiedzianego na dzień 28 go z. m. odczytu profesora Weyberga: „Skarby tatrzańskie“, spodziewaliśmy się, znając naszego uczonego mineraloga, raczej pełnego erudycji, wykładu geologicznego, niż bajki o zaklętych skarbach. Spotkała nas miła niespodzianka, prelegent, nie zrzucając profesorskiej togi, dał nam wykład tak barwny i piękny, tak opromieniony mocą poezji, jak najcudowniejsza z bajek prawdziwych. Jak wizja z lat dawnych przypłynęły do nas Tatry mroczne, niedostępne lasami chronione, bezdrożne i pustynne Tatry z XVI-go wieku, gdzie z narażeniem życia szukano skarbów, prowadzono prace górnicze w górze Ornaku i w dolinie Kościeliskiej, a wykopane i przetopione pierwsze dwa talary z tatrzańskiego srebra, oddawano na ofiarę jednemu z klasztorów krakowskich, dla uproszenia błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy.

Prof. Weyberg zaznaczył przytem szczegół ciekawy, a mało znany, że górnictwo polskie od lat najdawniejszych było najlepiej zorganizowane w Europie, Ludwik II-gi król francuzki, podawał je za przykład dla górnictwa we Francji, a statuty najważniejszych kopalni czeskich, na niem również są wzorowane.

Przez trzy wieki prawie głucho było potem o kopalniach tatrzańskich, aż dopiero w r. 1765-ym komisya skarbowa wysłała trzech delegatów, t. zw. inżynierów-góromistrzów: Knoblaucha, Knora i Friesego, dla zbadania kopalni w Ornaku.

Ludzie ci z niezwykłym rozumem, energią i rzadkiem u cudzoziemców dla spraw obcego kraju zainteresowaniem i poświęceniem, niesłuchanie szybko dotarli na miejsce i przez kilka lat prowadzili roboty w starych, z XVI wieku kopalniach. Pokazało się jednak, że Tatry, jako góry w formacji niedawne, nowe, zbyt głęboko ukrywają cenne kruszce, a te, które są na dostępczej powierzchni, znajdują się w zbyt małej ilości, miedzi np. tylko 4%, kopalnie więc nie opłacały się wcale, został po nich tylko ślad w nawpół zawalonych kurytarzach i w nazwach: Stara robota, bania, trzydniówka etc., spotykanych w dolinie Kościeliskiej. Te wyprawy po skarby nie pozostały jednak bezowocnymi, powoli, powoli zaczęto zapuszczać się w te dzikie okolice, badać je, przetrząsać, nie znaleziono cennych kruszców, ale w zamian za nie odkryto bogaty skarb, uzdrawiające powietrze i cuda tatrzańskiej przyrody, a dziś stolicę swoją założyli w Tatrach mocarze polskiego słowa i płyną stamtąd na kraj cały najcenniejsze skarby, perły polskiej poezji.

Gośćmi oklaskami dziękowano prelegentowi za obrazę z naszych dróg gór. Sala gmachu Stowarzyszenia Techników była przepelniona. Odczyt urządzono staraniem Towarzystwa kobiet pracujących w handlu, przemysle i biurowości.

N. J.



Kronika działalności kobiecej.



— Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet zostało zarejestrowane w dniu 24-m Kwietnia w Warszawie. Działalność jego ma na celu osiągnięcie równouprawnienia kobiet w sferze wychowania i wykształcenia, życia ekonomicznego, stosunków obyczajowych, prawnych, oraz podnoszenie poziomu umysłowego wśród kobiet i pomaganie im w walce o byt.

Działalność swą Stowarzyszenie rozciąga na całe Królestwo Polskie. Dla osiągnięcia swych celów Stowarzyszenie ma prawo urządzać zebrania, zjazdy, ankiety, biura informacyjne, szkoły żeńskie i mieszane, kursy, biblioteki i czytelnie, schronienia dla kobiet, jadłodajnie, może podejmować wydawnictwa, urządzać przedstawienia, koncerty i t. p. Członkiem może być każda osoba pełnoletnia, przyjęta przez komisję balotującą.

Założycielkami Stowarzyszenia są: Róża Brunerowa, Ludwika Koszutska, Teodora Męczkowska, Wanda Openchowska, d-r Stanisława Popławska, Zofia Stankiewiczówna i Cecylia Walewska. Ustawę opracował adw. przys. St. Koszutski.

Informacji szczegółowych udzielają: p. L. Koszutska Nowo-Jasna 8 (wtorki i czwartki od 4 ej do 7-ej), p. Męczkowska, Chmielna 25 (środy i piątki), p. C. Walewska, Chmielna 56 (poniedziałki od 4-ej do 8-ej).

Zakres działalności nowego Stowarzyszenia jest bardzo szeroki—może się ono przyczynić do skupienia i zorganizowania sił kobiecych. Wielkie zainteresowanie, jakie wywołał zapowiedziany na 9-ty Czerwieca Zjazd kobiet polskich dowodzi, jak bardzo palącą jest sprawa „reform wychowawczych, ekonomicznych i prawnopolitycznych“ i jak odpowiada potrzebom chwili.

— Ochrona imienia Orzeszkowej.

Towarzystwo opieki nad dziećmi wczoraj

otworzyło drugą ochronę, na 100 dziatwy, przy ulicy Marszałkowskiej, w domu pod N-rem 40-ym.

Nowa ochrona nosić będzie miano Elizy Orzeszkowej i pozostawać pod jej protektoratem, o którego przyjęciu jubilatka zawiadomiła telegraficznie zarząd Towarzystwa.

Z. S.

Chwila bieżąca.

— Pamiątkę konstytucji, dzień drogi sercu każdego Polaka, obchodziła Warszawa pożytecznie i godnie, wzywając wszystkich mieszkańców do składania ofiar na Macierz Szkolną. Rano dnia tego w świątyniach odbywały się uroczyste nabożeństwa. W 1,500 sklepach urządzono w wieczorem w salonach „Bristolu“ odbył się „five o'clock“, w Towarzystwie Wioślarskim wieczornica. Wiele zebrano na rzecz Macierzy, trudno określić przed zaokrągleniem rachunków, suma jednak powinna być znacząca, gdyż bogaci i ubodzy poczuli się do tego obowiązku. Odbyło się też kilka odczytów aktualnych.

— W dniu 30-ym z. m. wnieśli posłowie polscy do Dumy cztery interpelacje: o pogrom w Siedlecach, o stan wojenny w Królestwie Polskim, o sprawę w Zelwie, w gub. Grodzieńskiej i o trudności, jakie napotyka działalność Macierzy w Królestwie Polskim.

— Złożono do Dumy podanie o wprowadzenie języka polskiego do seminariów nauczycielskich duchownych w Białej Siedleckiej i Chełmie.

— Nieszczęśliwe losy uniwersytetu Warszawskiego ciągle nie są ustalone. Rada ministrów ma zdecydować o przeniesieniu, a raczej zużytkowaniu sił i środków naszego uniwersytetu w jednym z miast środkowej Rosji. Najwięcej szans ma Saratów albo Woroneż.

— Przeciw autonomii Polski powstają nie tylko rdzen-

nie „ruskije ludi“, ale i intryga pruska. Na firmę Mendelsohna i Spółki, która dostarcza rządowi kredytu 80-iu milionów rubli, wywarł swój wpływ cesarz Wilhelm, którego sama myśl pomyślnego rozwiązania kwestyi autonomii Polski przeraża, zaś pragnąc rozwiązania Dumy, za warunek stawia, aby trzecia Duma była ściśle monarchiczno-szlachecką. Za bankiem niemieckim Mendelsohna stoją podobno bankierzy amerykańscy, którzy prócz ogromnych procentów, warują sobie jakieś przywileje na północno-wschodnich wybrzeżach Rosji.

— Rosya z niepokojem oczekiwała rezultatu wizyty Gołowina w Carskim-Siole. „Birż. Wied.“ donoszą, iż Gołowin przywiózł z sobą uspokojenie, które tak bardzo jest potrzebne dla całego nieszczęśliwego kraju.

— Minister finansów podczas rozpraw nad budżetem w Dumie, odpowiedział na mowę posła Żukowskiego, że ciężarem dla Cesarstwa jest utrzymanie Królestwa Polskiego. Na to twierdzenie, nieoparte na niczem, p. Henryk Radziszewski w „Gazecie Polskiej“ wystąpił z szeregami wyczerpujących artykułów, dowodząc, jak dużo kosztuje prawosławie w Królestwie Polskim. Ponieważ na wydatki cerkwi prawosławnej rząd przeznacza 29 milionów rubli, dla Królestwa zaś z tej sumy przeszło milion rubli. Twierdzą, iż w eparchii chełmsko-warszawskiej znajduje się 476,030 dusz. Nie kwestyonując na teraz tej cyfry, lecz włączwszy do ogólnej w Cesarstwie, otrzymamy według ober-prokuratora synodu w całem państwie rosyjskiem 86,259,732 dusze. Obsługa religijna jednej duszy prawosławnej kosztuje w Cesarstwie 33 kop. rocznie, w Królestwie zaś rubli 2 kop. 10. Pomijając dla braku miejsca dalsze wywody i obliczenia autora i przyjmując za normę 33 kop. rocznie, otrzymamy, iż kościół prawosławny w Królestwie kosztuje tylko około 100,000 rubli, a ponieważ rząd oblicza i rachuje nań 1,042,000, przeto prawie o milion rubli za dużo. „Czyby duszom prawosławnym trudniej było dostać się do nieba w Królestwie, niż w Cesarstwie, iż tyle kosztów ponosić trzeba,“ — zapytuje w tonie ironicznym „Gazeta Polska.“

— Przed kilku miesiącami wzywaliśmy w rubryce z „Chwili“ o składki na pomnik Stefana Czarnieckiego, jednego z największych naszych bohaterów, w jego rodzin-

nej Czarncy. Obecnie myśl ta już przyoblekła się w ciało, gdyż w dniu 5-ym b. m. przy bardzo licznych napływie przybyłych z bliższych i dalszych stron, pomnik ten został odsłonięty.

— W Kaliszu uczniowie szkoły realnej zaprotestowali przeciw składaniu egzaminów przejściowych. Z tego powodu przerwano wykłady.

— W guberniach wschodnich, jako to: Mińskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej i Mohyłowskiej, według sprawozdania dycjezy rzymsko-katolickiej, z wyznania prawosławnego na katolickie przeszło 20,006 osób.

Od Administracji.

Z powodu świąt starego stylu i opóźnionych na komorze klisz, podwójny dodatek z modami dołączymy do numeru w przyszłym tygodniu

Treść numeru:

Święto 3-go Maja, przez Zofię Seidlerową. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Listy z Zapiecka, przez Jana Augustynowicza. — Ze snów i widzeń (wiersz), przez Bożymira. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Wspomnienie o Stefanie Czarnieckim, przez Z. Morawską (dokończenie). — Alfred de Musset: Noc majowa, przekł. Władysława Nawrockiego. — Praca i zajęcie, przez eż. — Dla złydy (nowela), przez Wieniawę (dokończenie). — Towarzystwo Ochrony Kobiet, przez T. Prażmowakę. — Z sali odczytów, przez N. J. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Chwila bieżąca. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty, powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowanie“, w przekładzie M. Laganowskiej, oraz arkusz 9* tomu II-go powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety“, w przekładzie Gustawy Gawalewicza.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krajów.

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemcezek i Klobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opalu
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdeenerwowanym i pozbawionym energii
życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy
i profesorów. — Dostać można we wszystkich
aptekach i składach aptecznych. — Wy-
strzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Brozury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa,
Nowo-Senatorska 4.

Gimnazjum 8 kl.

Wł. Włodarskiego

Al. Ujazdowska 39,
telef. 4372.

Egzaminy dla kandydatów do klasy wstępnej, I, II, III, IV i V rozpoczną się w dniu 22
maja. Szczegóły w kancelarii szkoły codziennie 9-3 i 5-6.

ALBUMINOZA Henneberga

Pierwszy i jedyny krajowy przetwór odżywczy, nie zawierający żadnych składników sztucznych.

Najodpowiedniejszy i najlepszy pokarm dla dzieci nawet w najwcześniejszym okresie życia, mogący zastąpić mleko i wszystkie inne pokarmy.

Albuminoza wpływa na szybki przyrost wagi, ułatwia żąbkowanie i wzmacnia mięśnie i kości, usuwając w ten sposób tak bardzo rozpowszechnioną krzywicę (chořoba angielska).

Jako pokarm najłatwiej strawny, Albuminoza nadaje się również dla osób wszelkiego wieku, osłabionych długotrwałą chorobą, dla chorych na blednicę, niedokrwistość, gruźlicę i wycieńczenie z jakichby powodów.

Będąc pożywnieciem nader smacznym, Albuminoza nadaje się jako dodatek do wszelkich potraw i napojów.

Polecana przez Warszawską Radę Lekarską Nr. 7376.

Cena pudełka kop. 40.

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i większych handlach kolonialnych.

Jeneralny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo — Stanisław Siudak
Warszawa, Hoża Nr. 60 — Telefon 99.12.

Lekarz-dentysta MARJA MIĄCZYŃSKA

długoletnia asystentka S. p. D-ra Dzierżawskiego, WILCZA Nr. 2,
róg Al. Ujazdowskiej (Mokotowska 56) Telefon 167-23.

Przyjmuje od 9-2 i od 5-6 pp.

ROSTOL

wylącznie roślinny wypróbowany środek, usuwa radykalnie łupież, wstrzymuje wypadanie włosów, powoduje szybki i silny porost. Rostol dzięki umiejętnemu doborowi swych składników, opartemu na długoletnim doświadczeniu oraz najnowszym wynikach wiedzy na polu higieny włosów, jest bezwarunkowo jedynym prawdziwie skutecznym środkiem.

Flakon 85 kop.

W Składach Aptecznych i Perfumeryach.

Duży flakon w cenie 2 Rb. wysyła za zaliczeniem Skład hurtowy:

S. STEIN i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 100. Tel. 184.63.



Główny Skład Żyrardowski

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55



POLECA: Nowości na sezony wiosenny i letni.

Bieliznę gotową damską i męską.

Zlecenia zamlejskowe wypełniają się dokładnie i szybko.
Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, **Hotel Francuski** **M. MINIEWSKI**

Zakłady Przemysłowe
(Młyny i Piekarnie Parowe)
Karol Michler
w **WARSZAWIE, Wolska 40.**
Polecają ze swej

Największej w Kraju Fabryki Makaronów

Makarony w różnych gatunkach i **50 odmianach**

Na żądanie wysyłamy Cenniki z dokładnym wyszczególnieniem odmian.

Mąka i pieczywo

w najlepszych gatunkach

Portrety artystyczne, olejne, barwne, z fotografii od 6 rb.
Nowogrodzka 25, 5.

Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Nowy-Swiat Nr. 43 w podw. „Renaissance”.

Dr. Maksym. Tuchendler
B. lekarz poliklin. Uniwers. Berlińskiego
Choroby skórne od 6—8. **PANIE** od 3—4. **KOSMETYKA. Złota 36.**

Biuro Jahołkowskiej
w **Warszawie Nowo-Jasna 8.**
nauczyciele, nauczycielki, bony polki, francuzki, niemki, angielski.

Skład sukna i kortów
Jan Jaczewski i S-ka
w **Warszawie, 13 TRĘBACKA 13.** Telefon 45-16
(naprzeciwko domu dochodowego)
Otrzymał duży wybór materiałów sezonowych krajowych i zagranicznych.
PRÓBKI WYSYŁA GRATIS.

Kupuję Brylanty
złoto, srebro i kwity lombardowe
JUBILER S. JAKOWIAK
Marszałkowska № 100. Tel. 19768.

Żona inżyniera,

zajmującego poważne stanowisko w przemyśle, przenosząca się w celu kształcenia dzieci z prowincji do Warszawy, przyjmie od roku szkolnego 1907/8 na mieszkanie z utrzymaniem, kilka starszych kształcących się panienek ze znanych zamożniejszych domów Królestwa, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia.

Oferty należy nadsyłać wkrótce, by mieć możność najęcia odpowiedniego mieszkania, pod adresem: Zabkowice, Stacja dr. żel. Warsz.-Wied., poste-restante „Praca”.

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE
HENRYK JUWILER
NOWY-SWIAT 59, 1-sze PIĘTRO FRONT.
Sprzedaje Biżuterję: Srebro okazyjne. Kontentuje się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

FORTEPIANY I PIANINA
przyjmuje do reperacji, skórkowania, korekty i strojenia, z gwarancją, na rozplatę — Specjalny i jedyny tego rodzaju Zakład
A. OW CZARSKI Nowy-Swiat № 35
Kupuje także używane.

Kto chce utrzymać swoje zęby w zdrowiu, powinien używać tylko przy płukaniu elixir

„Fenomen“

ponieważ tylko takowy najlepiej pielęgnuje zęby i usta
Do nabycia we wszystkich składach aptecznych. Jeneralny reprezentant Stefan Wodolski, Warszawa, Chmielna № 84.

Buchalteryi podwójnej wyuczam kompletnie w ciągu miesiąca. Cena umiarkowana, także nauka języka francuskiego, teoria i praktyka. Wilcza Nr. 54/a m. 28. Sokolowski.

MLECZARNIA TUCZYŃSKA,
świeżo otwarta. Mleko 3 razy dziennie świeże, po cenie bardzo przystępnej na garnce i kwarty ul. Złota № 59. L. Kukawski.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Waleryi Grzegorzewskiej
Leopoldyny 20, m. 35.
Przyjmuje suknie, kostiumy. Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Znakomite dawno za granicą stosowane środki dla **ZWIERZĄT.**

„Kotwiczny NILLIN“ Wcieranie przy opuchlinie, osłabieniu mięśni i stawów, chroni od upadku siły.

„Kotwiczna Maść MARS“ Znakomita maść od wszystkich chorób kopyt, owrzodzeń, odparzeń i t. p.

„Kotwiczny FARICIN“ Świetna domieszka do paszy utrzymuje w zdrowiu, sile i tuczy drób i zwierzęta.

Broszury bezpłatnie.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.
Chem. Farmaceut. Fabryka
F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.
Filia S.-Petersburg. Mikołajewska 16.
Reprezentant na Królestwo Polskie
Jan Zawadzki
Warszawa, Mokotowska № 33, telef. 2700.

M-me Haline & Marguerite Gaulard
pracując lat kilka u
M-me LEOTY w Paryżu,
otworzyły **PRACOWNIĘ GORSETOW,** a posiadając najświeższe paryskie modele polecają się względem Sz. Pań
Warszawa, Ul. Bracka 16—5 front.

Grand Chic Parisien wykwintne kapelusze damskie
Foksal № 18, 1-sze piętro.

Nowo-Otworzona Lecznica Zębów
z pracownią Zębów Sztucznych. **Nowy-Swiat 66.** Telef. 101-59.

POŁĄGA.

Stacja leśna, jedyne polsko-litewskie kąpiele na otwartym wschodnim wybrzeżu morza Bałtyckiego.

Najsilniejszy prąd fali, temperatura wody prawie ta sama co w Schweningen i Ostendzie. Wybrzeże piaszczyste z wysuniętym w morze półwiorstowej długości pomostem (estacade). Ciepłe morskie kąpiele w nowych łazienkach. W Kurhanzie hotel, restauracja, czytelnia, bilard. Cukiernia, pensjonaty, wille. Orkiestra, reuniony, koncerty, odczyty, wycieczki zbiorowe. Sezon od 15 czerwca do 1 września. Dojazd przez Prusy do Memla (Kłojpedy). Z Cesarstwa i Królestwa przez Libawę lub Prekulny (Libawo-Romeńska). Objaśnienia, wynajem mieszkań zakładowych, prywatnych. Wspólna 60—21 (parter) od 11—3.

POŁĄGA. Willa „**ŚWITEŻ**” nad brzegiem morza. Willa „**OLGA**” w ogrodzie. Pokoje wygodnie urządzone od 50 kop. do 3,50 dziennie, sezonowo od 30 do 150 Rb. Kuchnia wykwintna. Całodzienne utrzymanie 1,75 kop. Wynajem mieszkań z kuchniami w willach hr. Żofii Tyszkiewiczowej. **Warszawa, Moniuszki 3—14.**